Nr. 208. Lwów. — Sobota dnia 11. września. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Jacka i Piotra.
Jutro: C. 13 po św. Im. M. P.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 30·7 Długość dn. g. 12 m. 50·4
Zachód „ g. 6 m. 21·2 Ubyło „ 3·7 min.

Lwów 10. września.

W niektórych pismach lwowskich poruszony został z pewna namiętnością projekt oddania galicyjskich kolei państwowych w zarząd kolei Karola Ludwika. Pisma te uderzyły na alarm i zaniepokoiły opinję publiczną.

I w samej rzeczy byłoby czem się niepokoić, gdyby było prawdą to, co te pisma doniosły. Mianowicie utrzymują one, że rząd ma zamiar wprost i bez żadnych zastrzeżeń oddać koleje państwowe w zarząd kolei Karola Ludwika, zadowolniony z tego, że kolej ta obowiązuje się administrować państwowemi kolejami bez żądania żadnej od strony rządu dopłaty. Owóż gdyby do tego przyszło, to kolej Karola Ludwika wzięłaby w monopol Galicję pod względem komunikacyjnym i oczywiście wyzyskiwałaby ją na pożytek swoich berlińskich akcjonarjuszy.

Ale na szczęście ani to nie jest prawdą, ani to prawdą być nie może. Trzeba sporej dozy naiwności, żeby coś podobnego przypuszczać, a trzeba wielkiego lekceważenia swych publicystycznych obowiązków, aby przypuściwszy rzecz tak naiwną, rzucać popłoch pomiędzy obywatelstwo kraju.

Że kolej Karola Ludwika, a raczej, że pan Sochor w imieniu Towarzystwa tej kolei wniósł przed kilku miesiącami projekt do rządu, w którym ofiarowuje się pod pewnemi wygodnemi dla skarbu warunkami objąć administracją kolei państwowych przez kolej Karola Ludwika — o tem wie każdy, kto się zajmuje sprawami publicznemi. *Przegląd* swojego czasu donosił o tem obszernie. Od tego czasu projekt p. Sochora utonął gdzieś w biurach ministerjalnych i co się z nim stało, nikomu nie wiadomo. Prawdopodobnie polecono któremu z referentów ministerjalnych studjować tę rzecz i zapewne referent ten dotąd ją studjuje. Przynajmniej to pewna, że gdyby sprawa ta weszła w jakieś stadjum inne, bardziej zbliżone do układów z koleją Karola Ludwika, a więc, gdyby nabrała aktualności, to czy jeden, czy drugi nasz korespondent wiedeński byłby o tem coś wiedział i nam doniósł. Ich milczenie w tej mierze jest niezawodnym dowodem, że sprawe ta aktualna nie jest, to znaczy, że decydujące czynniki nie wzięły jej jeszcze wcale pod rozwagę. A z tego wypada, że poruszenie jej w sposób tak namiętny w niektórych pismach lwowskich, że to uderzenie na alarm, jakiego dopuściły się te pisma, nie miało na celu bronienia kraju od przypuszczanego niebezpieczeństwa. ale po prostu było wywołane potrzebą wynalezienia jakiegokolwiek tematu, którym można byłoby jątrzyć kraj i przerwać ten chwilowy spokój, jaki teraz na szczęście zapanował.

Bo dla czegoż owe pisma nie uderzyły w wielki dzwon wtedy, gdy pan Sochor wniósł swój projekt do ministerjum, a nasze pismo zdało o tem relację? Bo wtedy nafta spełniała rolę jątrzycie'ki, więc zasady taktyki jątrzenia nakazywały sprawę kolejową odłożyć do czasu, gdy nafta się przeżyje. Dziś ona ustąpiła z pola i przestała ogół interesować, więc wydobyto z lamusu projekt p. Sochora.

Co się tyczy jednak tego projektu, to chcielibyśmy przy sposobności zrobić dwie uwagi. Naprzód tę, że dla kraju naszego projekt ten w zasadzie niebezpiecznym wcale nie jest. Groźnym byłby dla nas monopol kolei Karola Ludwika — i przeciw niemu musielibyśmy wystąpić z całą potęgą wpływu, jaki mamy w Wiedniu, w Izbie i u Rady.

Ale objęcie w zarząd kolei państwowych i monopol, to są dwie rzeczy różne. Dzisiaj sprawa tak stoi, że Rząd musi dopłacać corocznie do kosztów ruchu galicyjskich kolei państwowych, a będzie niebawem zmuszony dopłacać do gwarancji danej Towarzystwu kolei Karola Ludwika. Obie te dopłaty rosną w miljony i zaciężą mocno na skarbie państwa. Jest więc naturalnem, że rząd musi szukać sposobów uwolnienia się od tego ciężaru, a z tego powodu może wziąć pod rozwagę projekt p. Sochora. Nie idzie jednak za tem, aby miał oddać galicyjskie koleje państwowe Towarzystwu kolei Karola Ludwika bez żadnych zastrzeżeń co do taryf. Przypuśćmy tylko na chwilę, że w ewentualnym kontrakcie z koleją Karola Ludwika będzie powiedziane, iż Towarzystwo to nie może na kolejach państwowych pobierać wyższej opłaty od tej, jaka w każdej danej chwili będzie pobierana na innych kolejach państwowych, a już całe niebezpieczeństwo, mogące grozić naszemu krajowi, zostanie usunięte i monopolu nie będzie.

To jedna uwaga, druga zaś stosuje się do metody, jakiej wypada nam się trzymać tak w tej sprawie, jak i we wszystkich innych, dotykających specjalnie naszego kraju. O tej metodzie pisaliśmy niedawno i wykazaliśmy straty, jakie stąd ponosimy, że ignorujemy p. ministra dla Galicji. — Owóż w takiej sprawie, jak np. wspomniana kwestja kolejowa, jeżeli przyjdzie do tego, że rząd uzna za właściwe wejść w układy z Towarzystwem kolei Karola Ludwika, wypadnie nam z całym materjałem doświadczenia taryfowego udać się nie do rządu w ogóle, — bo rząd ten, jako stojący na czele całego państwa i dbający o interesa całości, może i musi nieraz poświęcić dla nich interesa jednej prowincji, — ale do naszego ministra, bo minister ten, jako urzędowy orędownik interesów Galicji, może i musi patrzeć na sprawy tylko ze stanowiska jej interesów. — Do niego więc powinny wystosować swe memorjały oba nasze Towarzystwa agronomiczne, do niego winny się udać nasze Izby handlowe, wszystkie nasze spółki, fabryki, zakłady, do niego winna apelować nasza prasa, a jego nazwisko powinno w takich chwilach nie zstępować ze szpalt dziennikarskich. Tym tylko sposobem dojść możemy do tego, że w gabinecie, który nie może specjalnie myśleć o Galicji, skoro mu powierzone są interesa całego państwa, będziemy mieli rzecznika naszych spraw; i tym tylko sposobem będziemy mogli dopiąć tego, że uprawnione nasze żądania i potrzeby znajdą zaspokojenie w Wiedniu.

Ale na to potrzeba, jak powiedzieliśmy w poprzednich artykułach, aby porośnięta trawą droga, wiodąca z kraju do urzędu ministra dla Galicji przekształciła się w gościniec uczęszczany często i aby kraj miał to ciągle w pamięci i przed oczami, że ma w gabinecie ministra swego, którego jedyną racją bytu, jedynym obowiązkiem i niezawodnie jedynem pragnieniem jest stać w obronie interesów Galicji.

Drobiazgi polityczne.

Jeden z wybitnych mężów stanu w Wiedniu rozmawiał z reprezentantem pewnego niemieckiego dziennika o postawie, którą zajęły Austro-Węgry wobec zajść bułgarskich. Treść tej rozmowy rzuca wiele światła na sytuację.

„Przedewszystkiem — mówił zainterpelowany mąż stanu—zaprzeczam z całą stanowczością rozsianym i nawet ubranym w szczegóły pogłoskom, jakoby istniało co do bałkańskiej polityki porozumienie między trzema mocarstwami, a mianowicie między Austro-Węgrami, Niemcami i Rosją. Takie porozumienie nie było w ostatnich czasach ani na chwilę przedmiotem dyskusji między dyplomatami, którzy się zjechali w Gasteinie, a następnie w Francensbadzie. — W Austro-Węgrzech ozwało się bezpośrednio po detronizacji ks. Aleksandra współczucie dla jego osoby nietylko w szerokich warstwach ludności, lecz także w kołach politycznych i dopiero, kiedy książę przesłał carowi telegraficznie wyrazy wiernopoddaństwa, uznano w sferach decydujących jako rzecz stosowną, zastąpić popędy uczucia przezornością i spokojną rozwagą. Pokorne oświadczenie ks. Aleksandra uczynione Rosji dowiodło, iż powrócił on do chwiejności w zapatrywaniach, która charakteryzowała całą jego karjerę polityczną, a w której to raz usiłował zbliżyć się do Rosji, to znowu do Anglji, to wreszcie do Turcji, stosownie do tego, co wydawało mu się stosowniejsze dla przeprowadzenia jego planów w Bułgarji i dla pozyskania sobie królewskiej korony. Zresztą utrzymały się dotąd Austro-Węgry w zupełnej niezawisłości, a także dalsza ich polityka będzie zdążała do tego, iżby we wszystkiem zachować swobodę działania. — Dalsza decyzja Austro-Węgier zależeć będzie od postawy, jaką zajmie nowa regencja bułgarska, ale już teraz można powiedzieć, że kierownicy naszej polityki nigdy i pod żadnym warunkiem nie mogliby spokojnie patrzeć na okupacją Bułgarji przez Rosją.“

Na tę sobotę, a na jedno tylko posiedzenie zwołano do Tirnowy Sobranje bułgarskie. Przyjmie ono do wiadomości fakt abdykacji książęcej i rozejdzie się, wcale nie poruszywszy kwestji następstwa na tronie, bo ta kwestja pozornie tylko należy do atrybucji prawodawców bułgarskich. Na osobę przyszłego władzcy Bułgarji muszą pierwej się zgodzić mocarstwa podpisane na berlińskim traktacie, potem dopiero posłom na Sobranju polecone będzie osobę tę okrzyknąć księciem, następnie Porta oficjalnie zapyta Europę, czyli się zgadza na wybrańca Bułgarji, otrzyma odpowiedź przychylną i w końcu wyda

beret w imieniu sułtana. Wcale tedy nie można wiedzieć, jak długo potrwa interregnum. Nie ma żadnej wątpliwości, że Sobranje obierze kandydata europejskiego; bardzo być może, że pewna grupa deputowanych zamanifestuje się na rzecz ks. Battenberga, ale to pewna, że role będą tak rozpisane, iż wymagane przez konstytucję $^2/_3$ głosów padną na osobę poleconą przez mocarstwa. Idzie więc tylko o zgodę mocarstw na kandydata, a w tem właśnie cała trudność. Bo zacząć od tego, że różne są zapatrywania na to, jaka to ma być zgoda.

Gdy sprawę tę poruszono na berlińskim kongresie, lord Salisbury domagał się jednomyślności mocarstw, a hr. Szuwałów uważał, że dość będzie zwykłej większości. Do zdania Anglika przyłączył się hr. Andrassy, ale ks. Bismark, jako przewodniczący, zamknął ten spór i tak owa kwestja została nierozstrzygnięta. Dziś Rosja odwołuje się do zdania hr. Szuwałowa i utrzymuje, że ono zwyciężyło, Anglja zaś w okólniku niedawno rozesłanym wypowiada przekonanie, że zwyciężyło wówczas zapatrywanie lorda Salisbury'ego. Trzeba więc pierwej ten wstępny spór załatwić, a to rzecz pewna, że przy tej sposobności mocarstwa nieprzychylne dominowaniu rosyjskich wpływów na Wschodzie postarają się carat przekonać o tem, że łatwiej jest burzyć, jak budować i wytężą wszystkie usiłowania, aby nie dopuścić kandydata rosyjskiego.

Jest nim ks. Oldenburski, którego szkic biograficzny podaliśmy natychmiast po wybuchu sofijskiej rewolucji. Stronnicy rosyjscy w Bułgarji już zbierają podpisy na adres, podnoszący kandydaturę Oldenburga, a czynią to przy jawnej pomocy caratu, bo adres jest wyłożony między innymi punktami także i w konsulacie rosyjskim. O tym kandydacie petersburski korespondent *Gaz. Kol.* podaje szczegóły pominięte w naszym szkicu, więc tu przytaczamy urywek z tej korespondencji. Urodził się ks. Aleksander Oldenburski 2 czerwca 1844 r., jest rosyjskim jenerałem-porucznikiem, jenerał-adjutantem cara i komendantem gwardji. W roku 1868 ożenił się z córką ks. Maksymiljana Leuchtenberg, księżniczką Eugenją i ma syna ks. Piotra Oldenburskiego, który jest porucznikiem gwardji rosyjskiej.

Książę Aleksander należy do najbogatszych książąt, lecz cały jego i jego żony majątek ziemski i w gotówce pochodzi wyłącznie ze źródła rosyjskiego, z tem wyraźnem zastrzeżeniem, iż księstwo pozbawieni będą tego majątku, jeśli zamieszkają stale zagranicą. Ta okoliczność czyni nieprawdopodobnem, iż książę Aleksander kiedykolwiek podniesie dla siebie lub dla swego syna pretensje do tronu oldenburskiego. Inaczej ma się jednak rzecz z tronem bułgarskim. Należy wprawdzie przypuścić, iż książę osobiście niewielką ma ochotę zamienić miłe dla siebie stosunki rosyjskie i swoje wysokie stanowisko, jako dowódzcy gwardji, na niezbyt nęcący pałac w Sofji. Gdyby jednak życzył sobie tego car, to życzenie podobne byłoby dla księcia rozkazem i nie wahałby się on ani chwili objąć to stanowisko, a w takim wypadku znalazłoby się także jakieś wyjście co do spraw majątkowych. Z rosyjskiego punktu widzenia nie można sobie pomyśleć lepszego kandydata. Książę uchodzi do pewnego stopnia za księcia niemieckiego, nie można przeto zarzucać Rosji, iż faworyzuje ona swoje lub inne słowiańskie nazwiska, ale książę jest zarazem ślepo oddany carowi. Bułgarja dostałaby w tym wypadku bardzo surowego władzcę".

Notujemy tu jeszcze, że *Vossische Zeitung* regestruje pogłoskę o staraniach Rosji, aby Porta zrzekła się na rzecz caratu zwierzchnictwa nad Bułgarją. W ostatnich czasach dużo się mówi o nawiązującym się podobno sojuszu rosyjsko-tureckim; być więc może, że za jakąś kompensatę Turcja odda Bułgarję w rosyjskie wassalstwo, ale przyzwolenia Turcji na to za mało. Trzeba, aby Europa akceptowała tę zmianę, co pomimo całego niedołęstwa tej Europy, rzecz wątpliwa.

Jest pogłoska, że ks. Aleksander Battenberg, po przyjeździe przez Peszt i Wiedeń do Jugenheimu i po wypoczynku w domu rodzicielskim, pojedzie do Petersburga. Ciekawa rzecz — po co?

Ministerjum Radosławowa podało się do dymisji, regencja jeszcze się nie ukonstytuowała — więc właściwie Bułgarja w tej chwili nie ma żadnego rządu.

Zwołanie na przyszły wtorek parlamentu niemieckiego wywołało ogólne niezadowolnienie w Niemczech. Nie pojmują tam po co potrzebna ta sesja, bo oficjalnie podany powód — konieczność ratyfikacji handlowego traktatu z Hiszpanją — wydaje się bardzo błahym. I w istocie, skoro przez dwa lata traktat ten wykonywano bez zatwierdzenia parlamentarnego, to cóż za potrzeba teraz dla tej sprawy zwoływać parlament w czasie przeznaczonym na ferje. Domyślają się jedni, że kanclerz, korzystając z niepewnej sytuacji politycznej, chce znowu wymódz na parlamencie uchwałę wojennego budżetu na całe siedm lat następnych, inni zaś sądzą, że Bismark chce usprawiedliwić swą politykę w sprawie bułgarskiej i odeprzeć ubliżające mu przekonanie całej Europy, że się spłaszczył przed Rosją. Drugie przypuszczenie jest mało prawdopodobne, bo wiadomo, że kanclerz nie zwykł dbać o zdanie, jakie o nim mają; zostaje więc przypuszczenie pierwsze, istotnie bardzo prawdopodobne, a bardzo niemiłe dla Niemców, którzy już dosyć mają tego ciągłego stania pod bronią, pracowania tylko na armaty, nowe strzelby, na proch i na kule.

P. Freycinet zapowiedział wielką mowę, którą ma wygłosić w Montpellierze w ostatnich dniach tego miesiąca, a w niej wyłuszczyć całą sytuację zarówno wewnętrzną, jak i zewnętrzną w stosunku do Francji. Spodziewają się, że będzie to ciekawa enuncjacja.

Zapowiedziano również wydanie żółtej księgi z dokumentami odnoszącemi się do sprawy nuncjatury papieskiej w Chinach.

Korespondencje.

Wiedeń 7. września.

(Rząd i prawica).

(X) Określiliśmy w poprzednich dwóch listach skład i znamiona opozycji. Wynika z nich, że tej obawy nie ma, iżby ludzie tej opozycji mogli być następcami dzisiejszego rządu; zawinili oni zanadto i zanadto się zaawanturowali, tak, że pewien nawrót podczas ostatniej sesji (wotowanie budżetu) położenia i widoków ich nie zmienia. Gdyby zmiana miała nastąpić, to znamieniem jej byłoby zupełne zerwanie wszelkiego stosunku rządu z wszystkiemi patrjami parlamentu i kierunek rządu, w ręku wyłącznie pozaizbowych ministrów, a w duchu przeważnie tym, który przez klub starych jako szyld bywa afiszowanym. Ewentualność zmiany mogłaby nastąpić tylko w takim razie, gdyby dalej trwały i rozwinęły się nieporozumienia między rządem a prawicą, których wielokrotnie już byliśmy świadkami. Otóż skoro za dwa tygodnie nowa rozpocznie się sesja, należy więc sprawy te ponownie rozpatrzeć.

Dzisiejsza opozycja rządziła lat dwadzieścia, wyrządziła państwu wiele szkody, podkopała dobrobyt ogólny, rozbudziła rozterki, a utraciła zupełnie zmysł dla wyższych potrzeb państwa. Na tych sprawach skręciła też swój kark: na rozterce wewnętrznej, na kwestji armji i na polityce zagranicznej, gdy nie zrozumiała konieczności polityki wschodniej — i wreszcie sama swój rząd pożarła. Widzimy jak wyszła na tem pożarciu i obaleniu rządu; przykład ten powinien stać zawsze na oczach dzisiejszej prawicy.

Rząd hr. Taaffego objąwszy chaotyczne stosunki, zdołał skompletować Izbę i wspólnie z większością złożoną z wielu żywiołów rozmaitych dokonać rzeczy względnie wielkich. Dobrobyt się wzmógł, o ile to od rządu zależy, kredyt państwa się podniósł, budżet zdrowieje w sposób nadzwyczaj pocieszający, reformy socjalne ze skutkiem rozpoczęto, podatek gruntowy sprawiedliwie uregulowano, zasady równouprawnienia i autonomji przestrzegano. O ile zaś nie zdołano jeszcze przeprowadzić całej reformy podatków i innych ważnych spraw — wina tego leży po części w przeszkodach stawianych przez opozycję, po części w niespokojności prawicy. Niemniej zdawałoby się, że rezultata osiągnięte powinny rząd i prawicę pobudzić do coraz zgodniejszego działania, że rząd i prawica z każdym rokiem lepiej się będą rozumiały. Tymczasem ma się rzecz przeciwnie. Prawica oskarża rząd, że on właśnie nie chce silnej i solidarnej prawicy, że postępuje tak, jakby postępować mogli jego następcy dopiero, niemający z prawicą nic wspólnego. Prawica narzeka, że rząd ją ignoruje, że się z nią co do przedłożeń nie porozumiewa uprzednio, że nie ma żadnego z nią czucia. Nadto podnoszą się i narodowościowe narzekania, w czem prawica zapomina o dwóch warunkach, któremi rząd jest krępowany: o wymaganiach i względach na politykę zagraniczną, oraz o względach na Węgry, czyli na całą drugą połowę państwa.

Szczególniej w sprawach ugody z Węgrami — sprawa bankowa, sprawa cłowa i nafta — powstały jak wiadomo groźne nieporozumienia, tak, że przyszło już nawet do chwilowego przesilenia i albo rząd miał ustąpić, albo Izba zostać rozwiązana.

Gdyby przyszło do którejkolwiek z tych ewentualności i to przed załatwieniem ugody z Węgrami, byłby to ze strony prawicy śmiertelny błąd, na niej ciężyłaby wina utrudnienia i rozbijania najżywotniejszej dla państwa sprawy. System równowagi interesów czyli równouprawnienia doznałby ciosu z winy prawicy. — Rząd nie może być wyrazem stronnictwa, gdyż takiego wyraźnego, jednolitego stronnictwa, któreby rozporządzało znaczną większością nie ma w Austrji i nigdy już nie będzie. — Zawsze większość musi się składać z rozmaitych żywiołów.

Z drugiej strony większość ta nie może być narzędziem tylko, posłusznym mamelukiem. Potrzeba koniecznie, żeby to z natury rzeczy i stosunków wynikające stanowisko rządu po nad partjami, nie było stanowiskiem oderwanem, potrzeba, żeby miało miejsce wspólne działanie rządu i prawicy w duchu konserwatyzmu ożywionego płodnemi ideami. Potrzeba, ażeby przynajmniej w sprawach zasadniczych, wielkich, które znamionują system, zapewniona była zawsze z góry zgodność, solidarność — skoro nie można wymagać, żeby ta zgodność i solidarność rozciągały się na najdrobniejsze podrzędne sprawy. Potrzeba, żeby w Izbie nie przychodziło nigdy do nieporozumień, do starć między rządem i większością.

Żeby do tego doszło, zależy to zarówno od rządu, jak i od większości. Rząd wzmocniony obecnie, zapewne przez lepszy podział pracy, będzie mógł staranniej czucie z prawicą utrzymywać, a doświadczenia ostatniej sesji nie będą w tej mierze bez skutku. Prawica zaś, jak to już nieraz w *Przeglądzie* żądano, powinna się ściślej spoić, zobowiązać, karność podnieść, na podstawie porozumienia co do spraw zasadniczych i co do taktycznego programu na każdą sesję, który wspólnie z rządem omawiany być powinien. Jeszcze nie próbowano tego ani razu od lat siedmiu.

Czyby się więc nie dało bez ujmy dla samodzielności każdego narodowego klubu nadać prawicy ściślejszą organizację, wytworzyć z niej silniejsze autonomiczne stronnictwo? Jeżeli zaś nie próbowano tego, to zdaje się nie może nikt z góry przesądzać, że to jest niemożliwe, albo zgoła szkodliwe. Jakżeż można domagać się ciągłego czucia prawicy z rządem, jeżeli części składowe prawicy same pomiędzy sobą czucia należytego nie mają.

To jest faktem, że komisja parlamentarna w tej mierze nie wystarcza. A także tego przesądzać nikt nie może, jakie byłoby zachowanie się rządu względem prawicy, gdyby ona istotnie zgodnie i silnie się trzymała. Szczegółowo zaś do Koła polskiego jest rzeczą naglącą, żeby nastąpiła zmiana na lepsze jego stosunki do ministra dla Galicji, o czem tak wymownie i gruntownie pisaliście w *Przeglądzie*. Stosunek Ministra do Koła jest zwichnięty, a w tem mieści się także zwichnięcie stosunku do kraju. W jaki sposób naprawa nastąpić powinna, nie sądzę, żeby należało o tem publicznie pisać i dawać niejako instrukcje tym, do których to należy. Powinno wystarczyć położenie palca na ranie — bo że jest w tem rana, to uznała zgodnie cała poważna opinja publiczna w kraju.

Bruksella 4. września.

Jeżeli gdziekolwiek w tych czasach niesumiennych wichrzeń socjalistycznych i smutnych dla ludności wstrząśnień, objawia się działanie w celu umiejętnego a pełnego wyrozumiałości złagodzenia ran społecznych, to czynność taka wszędzie niewątpliwie wywołać powinna uznanie i zadowolnienie. Takie właśnie zadanie widzimy dokonywane w Belgji. Wielokrotnie już donoszono, że ankieta rządowa, która badała istotny stan stosunków wśród klasy robotniczej, wywarła wpływ nader zbawienny. Ale oprócz wpływu uśmierzającego na rozżalone serca i rozjątrzone umysły, zrobiła komisja więcej, okazując się sprawiedliwą i bezstronną w ocenianiu stosunków. Ogłaszane relacje urzędowe przekonały robotników, że nie zostali opuszczeni ani przez społeczeństwo, ani przez państwo i że jest jakaś władza, która się nimi skuteczniej i bezinteresowniej potrafi opiekować niż wyzyskiwacze anarchiczni. Nie opuściło ich społeczeństwo, bo po każdem wykryciu nadużycia, prasa belgijska wszelkich odcieni zastanawiała się wszechstronnie nad środkami w celu zaradzenia złemu i w ten sposób dostarczała obfitego wątku do dyskusji członkom parlamentu, który otwarty będzie w dniu 9. listopada. Że zaś bardzo pilnie i szczerze zajęły się ich losem władze rządowe, dowodzi okoliczność, że ministerjum teraz już zajmuje się wyłącznie sprawami ekonomicznemi kraju, jakoteż reformami, będącemi w związku z położeniem interesów przemysłowych.

Odzywają się wprawdzie wśród tego powolnego przeobrażenia, zmierzającego do harmonji, silne dysonanse, a pochodzą znowu od ludzi, którzy nie istotne dobro robotników, ale utopie swe lub interes osobisty mają na oku — to jednak nikogo nie zadziwia. Przewidywano z góry, że socjalizm nie zejdzie tak rychło z wi-

downi, a zwłaszcza w okresie, w którym dopiero przygotowywane są projekta, mające ulepszyć dolę robotników, stosunek między fabrykantami a robotnikami i w ogóle poprawić lub dzwignąć całe ustawodawstwo przemysłowe, fabryczne i górnicze. Skrajni socjaliści postanowili wyzyskać tę chwilę niepewności, ten stan przejściowy i występują ponownie w swoim organie z koncepciami, które, jak mniema cała prasa belgijska, najskuteczniej ich skompromitują w oczach całej ludności. W pomysłach ich nie ma nic nowego, postanowili tylko adoptować zapożyczoną od radykalnej municypalności Paryża ideę kolektywizmu. — Chcą tedy wspólności wszędzie i we wszystkiem. Dziś zaś, gdy rząd przyjął na serjo spokojną manifestację robotników w d. 15 sierpnia, koryfeusze socjalizmu pouczają robotników, że rząd zgadzając się na powszechne głosowanie, oddaje im w ręce także przyszłość całego kraju. Na tej podstawie zachęcają do zdrady stanu i wołają: niech żyje republika socjalna! Naturalnie, że głos ten oceniono należycie w kołach zarówno liberalnych, jak konserwatywnych i bez oburzenia wykazano niedorzeczność bredni socjalnych.

Wycieczki te jednak spekulantów na dobrą wiarę robotników, albo półgłówków i utopistów, nie odwróciły bynajmniej od wytkniętego celu całej licznej poważnej większości narodu. Pan Frère-Orban, były prezes gabinetu liberalnego, konstatuje z radością, iż sprawdziły się jego słowa, że kwestja robotnicza w Belgji nie może być żadną miarą kwestją stronnictw politycznych. Z równą radością witają pisma konserwatywne chwilę, w której połączone, lubo sprzeczne w innych politycznych zapatrywaniach obozy, przystąpią w wielkiej sprawie społeczno-humanitarnej do szczerej pracy, ażeby wydźwignąć kraj z upadku zarówno materjalnego, jak moralnego. Połączonym tym usiłowaniom rokować można jak najpiękniejszy rezultat, widocznem jest bowiem, jak głęboko do serca wzięły sobie oba stronnictwa, ażeby wskutek zwichnięcia stosunków ekonomicznych i odmówienia części ludności praw politycznych, nie ucierpiał honor państwa. Przyznaniem prawa głosu pewnej części warstw oświeconych, zajmuje się równocześnie z projektami reform ekonomicznych ministerjum. Domyślać się tego wolno z pewnością, iż król w mowie tronowej ma zapowiedzieć ważną czynność rewizji konstytucji. W ten sposób Belgja z okresu wstrząśnień wchodzi na normalną drogę stopniowego rozwoju i zażegnywania kwestyj najdrażliwszych.

Głosy francuskie.

Jak wszędzie, tak i we Francji wywarła odpowiedź cara na depeszę ks. Aleksandra niemałe wrażenie. *Temps* pisze w tej sprawie co następuje:

„Rosja nie powinna się łudzić; telegraficzna odpowiedź cara na uprzejmą depeszę księcia, sprawi w całej Europie najprzykrzejsze wrażenie... Natomiast nie będzie już powodu uskarżać się na to, jakoby ruchy dyplomacji były zasłonięte ciągle tajemnicą. Telegram cara oświetla równie nagle, jak jasno uchwały zapadłe w Gasteinie i we Francensbadzie. Postawa niemieckiego kanclerza — przyznać to musimy — nie pozostawia nic do życzenia pod względem jasności; dodajmy jeszcze, iż podstawa ta, jakkolwiek nie wspaniałomyślna, jest z pewnością bezinteresowna przynajmniej w tym duchu, iż jako cel jej występuje, chęć utrzymania pokoju. Niemcy z całem wytężeniem starają się o to, aby nie dopuścić do wojny pomiędzy Rosją a Austrją o rozbiór Turcji. Środki wybrane przez to państwo do załagodzenia pozornie nieprzejednanych aspiracyj, przedstawiają się dzięki ostatnim wypadkom całkiem jasno. Pod opieką swego potężnego sprzymierzeńca, pogodziły się Rosja i Austrja i z góry podzieliły już pomiędzy siebie to, czego pragną. Rosja pójdzie do Konstantynopola, Austrja dostanie za to Salonikę. W określonych sferach działania będzie każde z nich utwierdzać i rozszerzać swoje wpływy. Austrja obejmie protektorat nad Serbją, Rosja nad Bułgarją. Był czas, gdy o przyszłości Bałkańskiego półwyspu można było dwojako sądzić, a mianowicie, albo prorokować federację chrześcijańskich narodowości, albo też spodziewać się zabsorbowania małych szczepów przez wielkie państwa, które usiłują po nich dostać się do morza. Ten ostatni system wziął górę od chwili, gdy Germanja wypchnąwszy Austrję z swych granic, kazała jej szukać odszkodowania nad Sawą i gdy ta sama Germanja bojąc się militarnej potęgi Rosji i nie mogąc jej inaczej rozbroić, pozostawiła temu państwu otwartą drogę do Konstantynopola. Grecy i Rumuni — Serbowie i Bułgarzy muszą sobie to powiedzieć, że są skazani na protektorat, jeśli nie na podbicie...“

W podobny sposób przemawia *République Française*:

„Nie zapominamy nigdy, że p. Bismark, aby pozostać panem, pragnie pokoju, gdyż pokój zapewnia jego zdobycze, którym wojna mogłaby bądź cobądź grozić uszczupleniem. Aby mieć pokój, popiera on raz słabych przeciw potężnym, to znowu potężnych karmi, oddając im na pastwę słabych. Zależy to od stopnia siły, lub słabości jednej czy drugiej strony. Na berlińskim kongresie stanął Bismark w opozycji przeciwko zwycięskiej Rosji, ponieważ wiedział, że była znużona. Dzisiaj widzi on, że Rosja nie da się już wodzić na pasku, że wbrew wszystkim zamyśla przeprowadzić swą tradycyjną politykę i grozi zdruzgotaniem przeszkód. Jeśli się jej sprzeciwi, to wybuchnie wojna, a w tej wojnie miałby Niemcy po swej stronie jako sprzymierzeńca oprócz Austrji jedynie Anglją, ową Anglją, której bezsilność znana jest całemu światu. Z drugiej strony Rosja na wypadek wojny nie zostałaby odosobniona. Ale po co mówić o wojnie? Cała polityka pana Bismarka zdąża do tego, aby możliwość jej usunąć. Rosja potrzebuje jedynie obstawać przy swych postanowieniach, aby p. Bismark zadowalniał ją wszelkiemi sposobami. Wiedzą o tem w Petersburgu, to też stosownie do tego mówią i działają. Dowodem styl carskiej depeszy. Ta depesza okazuje, że obecnie jest przecie mocarstwo, które umie dyktować swe życzenia kanclerzowi niemieckiemu, a nie dla tego, jakoby chciało mu wydrzeć hegemonję w Europie, lecz po prostu stawia mu alternatywę, aby, albo pozwolił jej działać wedle upodobania, albo też aby się naraził na wojnę, której żadną miarą nie chce. Gdyby Anglja coś znaczyła w oczach p. Bismarka, gdyby mógł ja przeciwstawić Rosji, car inaczej wystylizowałby swą depeszę.“

Posiedzenie Rady miejskiej

z dnia 9. b. m.

Zagaiwszy posiedzenie pospieszył prezydent miasta z udzieleniem radosnej wiadomości, iż będąc w Lubieniu na przyjęciu Najj. Pana, zaszczycony został bardzo łaskawem, dłuższem przemówieniem Monarchy, który oznajmił, iż na przyszły rok odwiedzi Następca tronu kraj nasz i stolicę. Zgromadzenie powstawszy z pełnem uszanowaniem wzniosło wraz z burmistrzem na cześć Najjaśn. Pana trzykrotny okrzyk: „Niech żyje!“

Następnie prezydent odczytał przez ministra spraw wewnętrznych na ręce tutejszego Namiestnika przesłane Reprezentacji miasta podziękowanie Monarchy, za złożone mu w dzień urodzin życzenia.

Po odczytaniu tego pisma, oznajmił prezydent Radzie miejskiej zaproszenie Towarzystwa leśników na wycieczkę do Brzuchowic, która odbędzie się w niedzielę, tj. 12 b. m. Uczestnicy wycieczki wyruszą rano między godziną 7 a 8 z placu Misjonarskiego.

Następnie poświęcił prezydent kilka słów pamięci Madejskiego, który przez lat 26 był radnym i odznaczał się jako dobry, prawy obywatel. Reprezentacja przez powstanie uczciła zasłużonego człowieka. Na pogrzeb, który odbędzie się w poniedziałek 13 b. m. w Perchaczu (w Jarosławskiem) wyznaczono dwie delegacje. Jedna z nich reprezentować będzie miasto, a w skład jej wejdą: pp. dr. Radziszewski, Szajer, Piepes, Bardasz i Sembratowicz; a do drugiej, wysłanej w imieniu Magistratu, wejdą pp.: dr. Gryziecki, Łyszkowski i Wilkowski.

Przystępując do porządku dziennego, uchwaliła Rada miejska wynająć dla pomieszczenia jednej kompanji piechoty realność pod l. $949^{1}/_{4}$, tj. tęsamę realność, gdzie dotąd stało wojsko. Czynsz wynajętego budynku na 3 lata, wynosi 1600 złr.

---

7)

W USTRONIU

OBRAZKI WIEJSKIE

przez

KLEMENSA JUNOSZĘ.

(Ciąg dalszy).

— Phi! to długa historja, bo trwa od samego rana, rano mi albowiem kazali zapłacić sto coś rubli podatków... Przeszukawszy wszystkie kieszenie, znalazłem dziesięć, prosta więc racja, że pojechałem do miasteczka, w celu całowania żyda w brodę...

— Jak pan mówi?

— W brodę! dalibóg w brodę! ja mam w tem taką wprawę, że cmokam ich jak z nut, jak sieczkę rznął! Wolałbym naturalnie całować ładne panny, ale te znowuż nie mają zwyczaju pożyczania pieniędzy. Niedobrze to jest, ale jest, a że jak twierdzi przysłowie: *Vana sine viribus ira*, więc się z losem godzę i pięć na miesiąc płacę, a raczej obiecuję tak płacić. I dziś więc pojechałem do miasteczka, poromansowałem z Berkiem, kupiłem parę postronków i już miałem powracać, gdy tymczasem stała mi się dość osobliwa przygoda. Jak to mówią: „góra z górą się nie zejdzie, a szlachcic z komornikiem zawsze“.

— Z komornikiem?

— A cóż się tak dziwisz, panie Stanisławie? w naszem wesołem życiu wizyta komornika, to tak pospolite zjawisko, jak wschód słońca, co jeżeli prawdą nie jest, to szelma imię moje na wieki wieków!! Dodać jeszcze należy, że ten, o którym mowa, to bardzo poczciwe człowieczysko. Dusi on, egzekwuje, to prawda, ale cóż ma robić? Żona, sześcioro dzieci... żyć trzeba. Otóż: — jak się masz? jak się masz! on powiada, że ma właśnie do mnie jechać... owszem, mówię, zabiorę cię nawet swemi końmi.

— Pan się nie lękasz takich wizyt?

— Panno Marto dobrodziejko, przysłowie powiada, że przyzwyczajenie jest drugą naturą... jabym bez kłopotów żyć już nie potrafił. Powiem pani nawet, że bardzo lubię, jak komornik przyjedzie, bo pulkę łatwiej złożyć... na bezrybiu i rak ryba, moja pani, ryba! Naturalnie, że przed wyjazdem wstąpiłem z moim komornikiem na przekąskę do handlu — i tam zastałem naszego poczciwego sekwestratora. Wyobraźcie sobie, że i ten się do mnie wybierał!

— Także?

— Ano, naturalnie, to także mój częsty gość. Dobrze więc... czy wisieć za jednę nogę, czy za dwie, to już wszystko jedno, a że taki dobry kusy, jak i bez ogona, więc proszę obydwóch. Było to koło południa, więc tedy przekąsiliśmy trochę no — i buteleczka pękła. Widzi pani dobrodziejka, przysłowie uczy, że *in vino veritas*, co się po polsku tłomaczy, że prawda we szkle mieszka; a żem był okrutnie ciekawy, co w polityce słychać, więc kazałem dać drugą i trzecią... Uważam, że panna Marta tak na mnie patrzy, jak gdyby chciała powiedzieć: wstydź się stary, w ciężkich czasach takie zbytki robić!

— Alež skąd znowu?

— Wiem ja, wiem; znam panią dobrodziejkę dokumentnie... ale *audiatur et altera pars*, co znaczy: niech wójt i Maćka wysłucha. Tedy, jeżeli zbytkiem jest pić u żyda kwaśne wino, sfałszowane dwadzieścia pięć razy — to *mea culpa!* czyli: niech mnie powieszą! Pani myśli, że to zbytek, a ja powiadam, że czyste utrapienie.

— Ale dowiedziałeś się tam, to kochany sąsiedzie, co w wyższej polityce słychać — rzekł z uśmiechem Stanisław.

— Naturalnie, teraz rozumiem nawet, jak trawa rośnie, bo trzeba ci wiedzieć, że nasz sekwestrator, to osobliwsza głowa! Zeby się był Bismarkiem urodził, toby światem dziś trząsł — tak ci o polityce dowodzi, jak sieczkę rznął! Przy drugiej butelce wszedł już do Konstantynopola i zaraz uregulował kwestję agrarną w Azji Mniejszej. Poczciwy człowieczysko, chciał, żebym rzucił moję wioszczyznę i został komisarzem tureckim! Dawał mi już nawet nominację, ale zaszła nieprzewidziana przeszkoda...

— No, no?

— Wyobraźcie sobie, że usnął, zanim ją podpisał. Ja już mam takie szczęście od urodzenia! Dalibóg, panno Marto, a szkoda! dawał mi bajeczną pensję i wszelkie wygody, nie licząc uczciwego dochodu i gratyfikacji. Poczciwy mój komornik również usnął — więc musiałem wracać sam do domu. Kazałem Maćkowi zaprzęgać i pojechałem; koło przewozu zaskoczyła mnie burza. Nie było się gdzie schronić, zmokłem jak półtora nieszczęścia. Do domu było jeszcze daleko, więc kazałem trochę zboczyć z drogi i jestem tu u państwa jak widzicie, *amicus et servus*, co się tłomaczy na polskie: głodny jak wilk i zmęczony fatalnie.

— Poradzimy łatwo na te dolegliwości — rzekła panna Marta — i jesteśmy bardzo radzi tej niedoszłej do skutku nominacji na tureckiego komisarza... dzięki jej albowiem mamy miłego gościa.

— Nie śmiej się dziadku z cudzego przypadku, powiada przysłowie... jestem ja dygnitarz niedoszły, ale bądź co bądź dygnitarz.... więc...

— Więc bijemy czołem — rzekł Stanisław — a przedewszystkiem prosimy do jadalnego pokoju, tam będzie nam lepiej. Pozwól szanowny sąsiedzie, pozwól. Marcia tymczasem zakrzątnie się trochę i będziemy mieli wszystko, czego dusza zapragnie.

Dla regulacji ulicy Łyczakowskiej postanowiono zakupić od p. Roskosza 13 sążni kwadratowych gruntu z realności pod l. 136 i 137, płacąc za sążeń po 10 złr.

Dla Towarzystwa gospodarskiego uchwalono udzielenie subwencji na targ zbożowy w ilości 200 złr.

W sprawie budowy kanału w dolnej części ulicy Stryjskiej, to jest od ulicy św. Marka do Pełtwi, zapadła uchwała, ażeby za wybudowany już kanał zwrócić właścicielowi połowę wyłożonych kosztów na budowę w wysokości 465 złr., a kanał przejąć na własność miasta.

Dalszą część posiedzenia zajęło roztrząsanie rekursów w sprawach policyjno budowniczych.

KRONIKA.

Następca tronu arcyks. Rudolf powitany został w Krakowie tylko przez del. Namiestnictwa, Kaź. hr. Badeniego, z którym uprzejmie i długo rozmawiał.

Czas podaje tego przyjęcia taki opis: „Wedle przyjętego zwyczaju w czasie, w którym Najj. Pan znajduje się w kraju koronnym, wykluczone jest wszelkie urzędowe przyjęcie arcyksiążąt. Jedynie delegat i starosta hr. Kazimierz Badeni, znajdował się na peronie wraz z radzcą dworu, dyrektorem policji, Englischem. Arcyksiążę, wysiadłszy z wagonu, zaraz zwrócił się do hr. Badeniego i uścisnął mu rękę. Arcyksiążę wyraził żal, iż okoliczności tak zrządziły, że za pierwszym swoim w naszym kraju pobytem, nie może się z nim zetknąć, i jedynie wojskowym oddać się musi zatrudnieniom; dalej powtórzył znaną już wiadomość, że na przyszły rok przybędzie do Galicji aby ją poznać, a w końcu rzekł, iż 15 września powracać będzie przez Kraków wraz z Najj. Panem. Liczny orszak oficerów zagranicznych i austrjackich, wysiadł również z wagonów. i wszyscy z Arcyksięciem Następcą tronu na czele, podążyli do sali pierwszej klasy, w której zastawiona była kawa i herbata. W orszaku tym znajdował się minister spraw zewnętrznych hr. Kalnoky w mundurze jeneralskim, rozmawiał on dłuższy czas z hr. Badenim; przy boku ministra ukazał się jego sekretarz br. Aehrenthal. Ks. Cambridge nie wysiadł z wagonu i w nim śniadał.

W sali I-szej klasy śniadanie trwało blisko pół godziny, a kiedy hr. Badeni oznajmił, że czas ruszać w dalszą drogę, powstali wszyscy z miejsc i hr. Badeni odprowadził do wagonu Następcę tronu; wtedy dały się słyszeć z podwoi drugiej i trzeciej klasy pełne zapału okrzyki na cześć Arcyks. Rudolfa. Arcyksiążę łaskawie i uprzejmie pożegnał się z hr. Badenim, który mu przedtem przedstawił radzcę dworu Englischa, poczem Arcyksiężę wsiadł sam do swojego wagonu. Hr. Badeni rozmawiał jeszcze chwilę ze stojącym na peronie hr. Kalnokym. Niezadługo cały orszak wsiadł do wagonów, a pociąg wśród entuzjastycznych okrzyków, ruszył w dalszą drogę“.

Podobnież tylko urzędowe przyjęcie było w Gródku. Na dworcu czekał tam Arcyksięcia Rudolfa Namiestnik, ks. Thurn-Taxis, starosta hr. August Dzieduszycki, dyrektor Sochor, Śladkowsky, Klaudy, inspektor Eisner i inni urzędnicy kolejowi. Z dworu był obecnym furjer dworski Rock. O godzinie 2 minut 20, nadszedł pociąg, z którego wysiadł Następca tronu, a tuż za nim ks. Cambridge w bogatym mundurze angielskim, opierając się na lasce, poczem wysiadł także cały szerek oficerów zagranicznych i hr. Kalnoky.

Arcyksiążę podał rękę Namiestnikowi i rozmawiał z nim, a następnie przeszedł do ks. Thurn-Taxisa, gdy tymczasem ks. Cambridge przywitał się z Namiestnikiem. Kiedy Następca tronu przeszedł do Klaudego, Sochora i Śladkowskiego, witając się z nimi, rozmawiał ks. Cambridge z ks. Thurn-Taxisem. Następnie wyszedł Arcyksiążę Rudolf przed dworzec i wsiadł do powozu z ks.ęciem Cambridge wśród okrzyku zgromadzonego ludu. Za nimi ruszył cały szereg powozów przez Gródek do Lubienia.

Z Lubienia donoszą do *Czasu* pod datą dnia 8. b. m.:

Rano dziś rozbiegła się po Lubieniu wieść, że Monarcha odwiedzi br. Brunickiego i jego rodzinę w mieszkaniu ich tymczasowem, w jednym z domków Zakładu kąpielowego, w mieszkaniu złożonem ze szczupłutkich 2 pokoików. Wieść ta poruszyła żywo wszystkich mieszkańców Lubienia, którzy do rodziny Brunickich są serdecznie przywiązani. Niezwykły też natychmiast rozpoczął się ruch około uporządkowania głównej drogi, przerzynającej wieś, a łączącej zamek z Zakładem kąpielowym. Na całej też drodze około południa poczęły się gromadzić tłumy ludu w strojach świątecznych i dziewczęta ruskie z kwiatami w ręku. Przed wpół do 2-gą zajechał Monarcha przed mieszkanie bar. Brunickiego, powitany entuzjastycznie. U mostku, prowadzącego do domu powitał Najjaśniejszego Pana baron Brunicki Konstanty z synem Konstantym, a przy schodach baronowa Brunicka.

Nie zezwolił Monarcha. jak sobie życzyła baronowa Brunicka, aby szedł przed nią, lecz prosił ją, aby pierwsza w progi domu weszła.

Około 10 minut zabawił Monarcha u baronowstwa Brunickich, oświadczając, iż mu się podoba urządzenie komnat w Lubieniu, i że są one wygodne; przepraszał też Monarcha, iż tyle ambarasu sprawił i że bar. Brunicey w takich pokoikach mieścić się muszą. Dopytywał się też Cesarz o dzieci barona Adolfa, starszego syna barona Konstantego i prosił, aby tenże ukazał się na dworze. Życzenie Monarchy zakomunikowała rodzina Brunickich natychmiast bar. Adolfowi Brunickiemu.

Od bar. Brunickich wprost udał się Monarcha do zakładu kąpielowego, gdzie oglądał mieszkania rozmaitych urzędników i wojskowych, a szczególniej mieszkanie przeznaczone dla ks. Cambridge, mieszkanie urządzone bardzo gustownie przez Namiestnictwo. Ks. Cambridge, według listy kwaterunkowej, zamieszka w zakładzie kąpielowym, w domku zwanym „Hotel Concordia“, a nie ulega wątpliwości, iż Monarcha nasz odwiedzi księcia angielskiego.

Po obejrzeniu mieszkań, Cesarz powrócił do pałacu.

Jutro rano przyjeżdża jenerał Richter wprost z Petersburga. Jenerał przybędzie sam, a na dworcu w Gródku powita go imieniem Cesarza Franciszka Józefa oficer ordynansowy hr. Andzej Potocki.

Oprócz podanych już do wiadomości publicznej oficerów rumuńskich, przybywa z Rumunji także p. Sturdza, minister rumuński.

Na dzisiejszy objad zaproszeni zostali: Namiestnik Zaleski, Emil Torosiewicz, Mieczysław hrabia Borkowski, Zygmunt hrabia Drohojowski z Krukienic, Józef Michałowski, Konstanty baron Brunicki (syn), Józef Kellermann. Aleksander Mniszek, Tchórznicki, Józef hrabia Wodzicki (radzca legacyjny), Antoni hrabia Wodzicki (podkomorzy), Tytus Kielanowski, Władysław hrabia Koziebrodzki, Szczęsny hrabia Koziebrodzki, proboszcz gr. kat. Lubienia ks. Gelitowicz i Edward Weismann-Zawidowski.

Z wojskowych wybitniejszych będą brać w obiedzie udział: Książę Wirtemberski, podkomorzy książę Thurn Taxis, kuchmistrz Wolkenstein, jenerał Pejacsevich, pułkownik Thyr, *attaché* pruskiego poselstwa w Wiedniu baron Wedell, Andrzej hrabia Potocki (oficer ordynansowy Cesarza), major Gessner, podpułkownik Appel, kapitan Jaks, lekarz pułkowy Pogliea, jenerał-adjutant baron Popp, fligeladjutant Flisser, radzca dworu Papay.

Doręczanie bezpośrednie próśb Monarsze, zaczyna coraz więcej się zagęszczać. Najj. Pan w dwu już wypadkach wyskoczył z powozu i odebrał prośby.

Mianowania. C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie, zamianował praktykantów sądowych: Karola Dzidę, Zygmunta Jana Kickiego, Hipolita Smoleckiego, Zygmunta Mayzla, Józefa Hańskiego, Franciszka Leona Kocha i dra Bronisława Wałka. bezpłatnymi auskultantami dla swego okręgu.

Zaręczyny. Dr. Jan Apczyński, adwokat zamieszkały w Warszawie, zaręczył się w Krakowie z panną Heleną Machalską, córką posła i znanego adwokaka dra Maksymiljana Machalskiego.

Ślub. W Krakowie odbył się ślub p, Władysława Federowicza doktora praw i panny Zofji Walter, córki właściciela dóbr w Królestwie Polskiem.

Manewry pik-poketów. Rzezimieszkowie lwowscy przenieśli się obecnie na pewien czas do Gródka, gdzie odbywają ćwiczenia w swej sztuce manewrowania w cudzych kieszeniach. Raport policyjny wymienia jedną z większych operacyj tego rodzaju, wykonaną na niekorzyść kupca Umschweifa. Skradziono mu z kieszeni, podczas tłoku przy wjeździe cesarza, pugilares z kwotą 1115 złr. w banknotach.

† Marceli Poraj Madeyski. Dzisiaj otrzymaliśmy datowane z Aussee zawiadomienie o po-

---

— *Panem et circensens*, mówili Rzymianie, a jak ja tłómaczę herbatę gorącą i co jeść; wynalazek dalibóg lepszy niż wszelkie telefony i koleje żelazne; jestem tego głębokiego przekonania...

— No, tak pan nie mów, koleje przecież mają swoje znaczenie.

— Bez wątpienia... nie przeczę, nie przeczę, wszak każdy medal ma dwie strony... tak samo i kolej, na jednę stronę żydów bogaci, na drugą nas uboży,

— Co też pan mówisz?

— Panie Stanisławie kochany, dajmy ekonomice pokój. Wiesz dobrze, że na tym punkcie trudno nam bardzo dojść do ładu. Przytem, wiadomo ci, że jestem trochę krewki, w dyskusji łatwo się zapalam... tandem tedy, dajmy pokój!

— Jak sąsiad chcesz... tymczasem chodźmy stąd. Niech nam lepiej Marcia popisze się ze swoją ekonomiką.

— *Dignum et justum*, co znaczy: rzecz tyle sprawiedliwa, ile pożądana.

To mówiąc pan Onufry z trudnością podniósł się z krzesła i do jadalnego pokoju ruszył, poprzedzany przez Stanisława, który, jako uprzejmy gospodarz, niósł przed nim światło.

Panna Marta wyszła, aby zająć się przygotowaniem do herbaty.

Gdy zasiedli przy stole, pan Onufry, przymrużywszy jedno oko, długo przypatrywał się gospodarzowi — po chwili milczenia odezwał się:

— Jakoś mi pan Stanisław nie dobrze wygląda... ciekawym co to za powód?

— Powód? jasna rzecz: kłopoty, trudności, zniechęcenie...

— Zniechęcenie? słyszałem już kilkakrotnie ten wyraz, chociaż co prawda znaczenia jego nie rozumiem dobrze. Za moich młodych lat nie słyszeliśmy o nim; co prawda my starzy byliśmy głupi — wy jesteście mądrzy, więc też wynaleźliście zniechęcenie, jak Niemiec katarynkę.

— Ależ panie...

— Nie, nie, panie Stanisławie, nie kontruj, proszę cię... to wasz wynalazek specjalny, nikt temu nie zaprzeczy, że wasz.

— Więc dobrze, niechże będzie nasz, lecz czyż myśmy winni temu, że czasy są tak szkaradne, warunki życia ciężkie...

— Panie Stanisławie! oj panie Stanisławie! figlarz z waszmości... czy znasz przysłowie o niedźwiedziu i gałęzi?

— Pan bo zawsze przysłowiami mówisz.

— To jest mądrość narodów, a kiedy na nas spadła prawdziwa gałąź, toś był jeszcze młodym bardzo niedźwiadkiem, w szkolnym mundurku chodziłeś, to też dziś gałązka cię już boli.

— Ależ tych gałązek jest mnóstwo — weź pan naprzykład najbliższych naszych sąsiadów, z którymi mamy codzienne stosunki, weź pan naszych chłopów.

— I cóż ci chłopi, mój panie?

— Widzisz ich pan przecież, codzień na nich patrzysz.

— Prosta rzecz, że widzę.

— I?...

— No i nic, chłopi zwyczajnie jak chłopi... nienajgorsi ludzie, dalibóg.

— Tak pan sądzisz?

— Naturalnie i mam swoje racje po temu...

— Ha! ha! racje! Różowe okulary nosisz panie Onufry, kochasz komorników i sekwestratorów, całujesz w brodę żydów, cieszysz się ze swoich chłopów; zdaje się radbyś cały świat do serca przytulić.

— Dla czegóżby nie?

— Szczególniejsza cułość!

— Powoli, panie Stanisławie, powoli, rozumiem, że mówisz figurycznie.

— Zapewne...

— Otóż, pytam dla czegóżbym, figurycznie biorąc, nie miał całego świata do serca przycisnąć? ma się rozumieć exclusive wszelakich szołder, bo tych przycisnąłbym chętnie, ale... do muru. Szkoda wielka, że nie mam rąk tak długich. Jednak odeszliśmy od przedmiotu.

— Odejdziemy jeszcze dalej, bo oto nakrywają do stołu.

— Przepysznie! powiedziano jest bowiem *ora et labora*, co znaczy: jedz dobrze; całe życie trzymałem się tej zasady, dzięki czemu skazany już zostałem przez doktorów na osiedlenie w Karlsbadzie.

— Dokąd pan jednak jechać nie chcesz?

— Ciekawym po co? Mam umrzeć, to umrę i tu z równie dobrym skutkiem, a znacznie tańszym kosztem, więc z czystym zyskiem.

— Żartuj sąsiad zdrów!

— Mówię serjo... gdy zacznę kwękać w Karlsbadzie, dla Niemców tamtejszych będzie to wszystko jedno, gdy zaś porządnie zachoruję w domu, to oprócz westchnień i łez rodziny dalszej, liczącej na extra-problematyczną sukcesję, żydzi także odprawią na moję intencję nabożeństwo, z obawy, ażeby im różne drobne należności nie poprzepadały. Oni mi życzą najdłuższego życia, tego jestem pewny...

W tej chwili podano do stołu. Panna Marta zapraszała gościa, który też co prawda nie dał się bardzo przymuszać. Jadł i pił z apetytem, aż mu na łysiny grube krople potu wystąpiły.

— Niechże nam pan z łaski swojej powie coś z nowości, my bo ciągle w domu, nie bywamy prawie nigdzie.

(C. d. n).

grzebie ś. p. dra Madyskiego, o którego zgonie donieśliśmy przed kilku dniami.

Zawiadomienie to opiewa:

„Marceli Poray Madeyski, doktor praw, adw. krajowy, prezydent lwowskiej Izby adwokatów, członek Trybunału państwa, wiceprezydent Rady państwa, wiceprezydent Rady nadzorczej galicyjsk. Banku hypotecznego, członek Rady miasta Lwowa i t. d., kawaler orderu żelaznej korony — przeżywszy lat 64, po ciężkiej i długiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się dnia 6-go września b. r. o godz. 2 z rana w Aussee do wieczności. Eksportacja zwłok z Parchacza do grobowca familijnego w Sielcu, nastąpi w poniedziałek dn. 13 września b. r. o godzinie 10 rano, na który to obrzęd, w nieutulonym żalu pozostała żona wraz z dziećmi wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza".

Dowiadujemy się, że wiele osób wybiera się do Parchacza, w celu oddania ostatniej usługi ś. p. Madeyskiemu. Tutejsza Izba adwokatów i inne instytucje, wysyłają delegatów swoich z wieńcami.

Chłosta. Na zjeździe austrjackich nauczycieli szkół średnich, który się temi dniami odbył w Wiedniu, uchwalono znaczną większością głosów starać się o przywrócenie chłosty w szkole. Pedagogowie bardzo poważni, którzy za tem przemawiali, wychodzili z założenia, że wobec coraz większej zniewieściałości młodzieży, jej roznerwowania i grasującego epidemicznie osłabienia woli, jedynie tylko za pomocą kar cielesnych można wpłynąć na młode umysły i ułatwić im panowanie nad rozbudzającemi się coraz silniej namiętnościami. — Działanie na honor, na ambicję, słowem na czynniki moralne dziś już nie wystarcza, bo te czynniki są w młodzieży teraźniejszej tak słabe, że nie mogą sprostać zwierzęcym instynktom. Trzeba więc wpływać wprost, drogą fizycznego bólu na te instynkta i je krępować.

Kary cielesne — zdaniem ich — w miarę zadawane, mogą więc przynieść prawdziwy pożytek, zahartować dusze i wzmocnić wolę, a przeto wytworzyć nam pokolenie lepsze od tego, jakie wydała liberalna pedagogika, praktykowana teraz w całej Europie.

Projekt zamordowania. Pan Naczewicz, bułgarski poseł w Bukareszcie, oświadczył korespondentowi *Pester Lloyda*, że gdy do Ruszczuku nadeszła wiadomość, że książę Aleksander wraca ze Lwowa do Bułgarji, natenczas konsul rosyjski rzekł głośno w obecności kilku osób, że „żałuje mocno księcia, bo niezawodnie za parę tygodni zostanie zamordowany." — „Przez kogo?" zapytał jeden z obecnych. — Konsul rosyjski wzruszył ramionami i nic nie odpowiedział.

Bajka. Zaznaczyliśmy już przed paru tygodniami, że *Dziennik Polski* wymyślił bajkę, iż pewien „syn hetmański" przegrał w Monaco 400.000 zł. Ponieważ ona była fałszem, więc chętnie pochwyciły ją inne pisma i ubarwiły rozmaitemi dodatkami. Wskutek tego w rozmaitych pokątnych pisemkach, jak *Samorząd* i w pismach ruskich pojawiła się wersja taka, że oto hr. Roman Potocki przegrał tej wiosny w Wiedniu w karty 400.000 zł. Otóż z całą stanowczością zaprzeczyć temu doniesieniu możemy. Hr. Roman Potocki ani tej wiosny, ani tej zimy, ani w ogóle nigdy nie przegrał w Wiedniu, ani gdziekolwiek indziej, ani 400.000, ani 40.000, ani nawet 4.000 zł. Oświadczamy to opierając się na najlepszych możebnych informacjach. Cała ta bajka, jak się domyślamy, osnuta na tem tle została, iż t. zw. H. L. zrobił tego roku w Wiedniu kilkaset tysięcy zł. długu. Zapewne więc pomięszano nazwiska. W każdym jednak razie pisma uczciwe, które owę bajkę zamieściły, zechcą zapewne powtórzyć to nasze zaprzeczenie; nieuczciwe zaś pozostaną przy swojem kłamstwie.

Na lekarskim zjeździe w Insbruku odbywającym się teraz, wybrano do wydziału dra Mernnowicza i dra Rożańskiego, obu znanych i wysoce poważanych lekarzy lwowskich.

Zjazd leśników galicyjskich rozpoczyna jutro w sobotę o godzinie 9. zrana w sali ratuszowej swoje obrady. W niedzielę odbędzie się wycieczka do Brzuchowic. Wyjazd ze Lwowa o 8. zrana (punkt zborny na placu Misjonarskim) powrót o godzinie 6. wieczorem, poczem zebranie w teatrze na umyślnie urządzonem z powodu zjazdu przedstawieniu. W poniedziałek odbędzie się dalszy ciąg obrad i zamknięcie zjazdu.

Z izby sądowej. Wczoraj rozpoczął się przed lwowskim trybunałem ławy przysięgłych ciekawy proces o morderstwo dokonane z nakazu wójta i radnych.

Historję tej sprawy opowiemy w kilku słowach. W gminie Sroki pod Szczercem zdarzyły się na na wiosnę r. b. dwa pożary, z podłożenia ognia powstałe, a podejrzanym o podpalenie był niejaki Michał Kozak, nie używający we wsi dobrej opinji.

Wójt gminy Stefan Cioruch, który także poniósł szkodę skutkiem podłożonego ognia, zwołał kilku starszych gospodarzy a to: Hryńka Myszczyszyna, Michała Tybinkę i Iwana Łuszczyszyna i odbył z nimi w karczmie naradę jak się zabezpieczyć od podpalacza. Gdy naradę ukończono, przywołano Kozaka, a wójt wobec zebranej starszyzny czynił mu wyrzuty. Tutaj objaśnić należy, że Kozak był tylko podejrzany o podpalenie, ale dowodów na to, że on istotnie dopuścił się zbrodni nie było. Więc Kozak wypierał się przed starszymi gminy zarzuconego mu czynu. Ostatecznie uchwalono oddać Kozaka pod ciągły dozór i wyznaczono do tego dwóch parobków, obecnych w karczmie. Kozak po wysłuchaniu wyroku wyszedł sam z karczmy, wartowniey woleli bowiem pozostać przy napitku, aniżeli troszczyć się o to, co Kozak pocznie z sobą. Po naradzie odbywała się w karczmie wesoła zabawa, którą niebawem przerwał ktoś, co wpadł z oznajmieniem, że w pobliżu karczmy znaleziono trupa Kozaka z przeciętą szyją. Na starszych gminy nie zrobiła ta wiadomość większego wrażenia, a pan wójt doniósł lakonicznie do sądu powiatowego, że „Michała Kozaka zabito dnia 4. maja". We dwa dni później dowiedziała się o tym wypadku żandarmerja, a wskazówki jakie zebrała w ciągu śledztwa, dały niemal pewność, że podczas narady starszych powyżej wspomnianej, zapadł za inicjatywą wójta wyrok śmierci na Kozaka. Egzekutorem wyroku wyznaczono gospodarza Myszczyszyna. Myszczyszyn uwięziony przyznał sie w zupełności do czynu, mianowicie, że wyszedł z karczmy za Kozakiem, napadł go z tyłu i ciął w szyję rzezakiem. Zrobił to zaś — jak powiada — jedynie z namowy wójta.

Skutkiem tego uwięziono Cioruch a i radnego gminy Tybinkę jako współwinnych zbrodni morderstwa popełnionej przez Myszczyszyna.

Śledztwo sądowe stwierdziło podane okoliczności, co do owego doraźnego wykonania wyroku, a intelektualny sprawca morderstwa wójt Stefan Cioruch jeszcze przed ukończeniem śledztwa powiesił się w kaźni więziennej.

Do rozprawy głównej, którą prowadzi p. radzca Sawczyński, stanęli tylko Myszczyszyn i Tybinka. Pierwszy liczy lat 28, drugi lat 32, obaj żonaci i dzietni.

Akt oskarżenia, wniesiony przez p. Heyderera, zbudowany jest głównie na podstawie zeznań samego Myszczyszyna. Współoskarżony Tybinka i trzeci radny Łuszczyszyn, który figuruje w procesie jako świadek, zaprzeczają iżby wójt lub oni namawiali Myszczyszyna do zamordowania Kozaka. Inni świadkowie podają zgodnie w rzeczy samej, a tylko z pewnemi odmianami w wyrażeniach, że w dniu 4. maja odbywała się w karczmie narada starszych, że jakiś czas starsi byli w alkierzu przylegającym do głównej izby w karczmie, że pito po kilka kieliszków gorzałki, a Myszczyszyn wypił więcej od innych, i że wreszcie Tybinka miał publicznie rzucić charakterystyczne słowa: „Gdyby taki Kozak był w innej gminie, toby dawno już nie żył; dałbym chętnie piątkę, na stypę dla Kozaka".

Wyrok w tej sprawie zapadnie dzisiaj po południu.

Samobójstwa. Emeryk Kobliczek, aspirant techniczny kolei Karola Ludwika w Krasnem, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Zofja Kramarz, 70-letnia wdowa po wyrobniku, usiłowała odebrać sobie życie przez powieszenia, lecz wcześnie spostrzeżono.

Podróż ks. Aleksandra Battenberga z powrotem do ojca, dała znowu powód do sympatycznych owacyj na cześć jego. W Buda-Peszcie, dokąd

Mały Fejleton.

Paryż nad morzem.

(Ciąg dalszy.)

Przysłuchując się rozmowom tej śmietanki, możnaby uwierzyć, że osoby, przebywające teraz w Trouville, są wyrwanymi z rąk żandarmskich przemytnikami i zbójcami z Abruzzów, nie zaś poczciwymi porosłymi w pierze adwokatami, lekarzami, kupcami, przemysłowcami etc. A tymczasem ci ludzie strasznie się mozolą, ażeby urządzić się podług kodeksu wszechpotężnych „dziesięciu tysięcy" i nadać sobie pozór najwyższego towarzyskiego poloru. Młodzi panicze stroją się w taki sposób, że zawstydzają karykatury z *Journal Amusant*, z wymuszeniem wykrzywiają twarz szyderstwem, wsadzają monokle na oko, nadają brodzie z najnieznośniejszą pedanterją regularną formę i starają się przedewszystkiem o to — na co zresztą nie potrzebaby się tak mocno silić — ażeby wyglądać nudnie i znudzono. Damy znowu po trzy razy dziennie się ubierają i wychodzą na przechadzkę w najjaśniejszych toaletach, ozdobionych kotwicami i innemi godłami marynarskiemi. Zmieniają kapelusze i parasolki, jak księżyc swe fazy, przybierając wystudjowaną niedbałą postawę, różniącą się wielce od owej powierzchowności, jaką zachowują w Paryżu. Kto stojąc po za obrębem tego koła niedorzeczności, przypatrzy się, jak skrupulatnie ci pożałowania godni ludziska uważają na to, w co kto odziany i jak się zachowuje w tej lub owej okazji, ten nie łatwo powstrzyma się od śmiechu i wysnuje uzasadniony wniosek, że moda zdobyła sobie moc prawa towarzyskiego. A prawo to zawiera tyle paragrafów, postanowień i tradycyj, że ażeby się dokładnie do nich wszystkich zastosować, potrzebaby tak rozległego studjum, że zastosowane do właściwych praw kraju kwalifikowałoby poświęcającego mu się na pierwszego prawnika w całej Europie.

Oczom profana przedstawia się na morzu tylko gra fal, które się wydają jedne podobniuteńkie do drugich: żeglarz tymczasem znajduje pomiędzy niemi prądy, mające pędzić jego okręt. Tak samo znawca, umiejący stosownie do wartości cenić świat paryski, zwraca baczne oko na ten prąd towarzyskiej kontrabandy, który się wkradł przemytniczo w dobre towarzystwo, lecz znawca ten nie daje mu się unosić, lecz raczej wymija go ostrożnie.

Do kontrabandy tej należą surowych obyczajów „wdowy po jenerałach" ze swemi wstydliwemi córami, które dopiero w momencie psychologicznym t. j. kiedy się dudek jaki dał schwytać na lep, rzucają swe piękne maski; młode parki, o których utrzymują, że pobrały się ośm dni temu — biada ci, gdybyś był ich sąsiadem! — o których jednakże nie ma pewności, czy w ośm dni po sezonie jeszcze raz się nie pobiorą; zagraniczni hrabiowie, których koperty listowe i karty wizytowe zaopatrzone są w zdumiewające herby i łacińskie dewizy; dalej bogaci plantatorowie z zamorskich krain, brzemienni wprawdzie w niezwykłe plany, co im tymczasem wcale nie przeszkadza udawać się z zaufaniem do portjera, prosząc go o skromną pożyczkę, bo — mój Boże, od kiedyż to — oczekiwany list, który powinienby był przyjść wczoraj, dziś jeszcze nie przyszedł, i jak z pewnością można przypuścić, nie przyjdzie i jutro; potem zebrane familje, jegomość jakiś z bardzo uczciwie wyglądającą *ad hoc* zaangażowaną jejmością i z wyżyczonem gdzieś dzieckiem, które igrając niewinnie w piasku, tak czule woła „papa" i „mama", że bezdzietnym kobietom stają łzy zazdrości w oczach; następnie owe dzielne zuchy, wysłużeni bohaterowie z wyzywającą miną, którzy stanęliby natychmiast do pojedynku z tym, ktoby im się nie podoba; zuchwały grymas jednakże rychło się rozwieje i przejdzie w uśmiechniętą uprzejmość, skoro ich kto zaprosi pięknie na objad, czem oraz zaskarbi sobie tytuł: *„très gentil garçon"*; a w końcu zawołani rycerze klubowi, gra hazardową gotujący sobie w regule szybko ruinę, albo którzy — co jest wyjątkiem — wydostają się przez wygranie majątku nadspodziewanie szybko z najokropniejszej nędzy. O tłumie wystrojonych piękności przybyłych tu z ulic i przybytków rozkoszy Paryża z piętnem rozwiązłości na czole i o ich bezwstydnym orszaku męskim, nie wspominamy. Wybrzeże i morze dość wielkie, ażeby mogło wszystkich pomieścić, lecz oni zawsze pozostają w odosobnieniu, wydają się, jakby byli odgraniczeni kordonem sanitarnym.

Wszyscy, dobrzy i źli, skoro wejdą w morze, w garperobie kąpielowej, podobnie jak aktorzy, kiedy wystąpią na scenę, podpadają pod krytykę widzów na brzegu, a do tego pod jak ostrą krytykę, pełną ironji! Jakże bardzo oddalony ród obecny od Apolina belwederskiego i od rozmaitych Wenus! Rzeźbiarz przypatrując się temu mnóstwu koszlawych członków i zanadto bufiastym lub za głęboko zapadłym formom, musiałby w istocie uczuć niesmak niemały. Toaleta kąpielowa widocznie nie sprzyja uwydatnieniu plastycznych piękności. Gdyby Stwórca świata ujrzał był pierwszych ludzi wchodzących w morze w stroju kąpielowym, kto wie, czy zadowolniony z dzieła własnego, wydałby był wyrok, że wszystko dobre!

Ogniskiem towarzyskiego życia prawie we wszystkich miejscach kąpielowych jest kasyno; w niektórych jest to istotnie wygodny, wesoły, gościnny dom, w innych znowu tylko świątynia głupstwa, gdzie zamiast zwalczać, pielęgnuje się nudy i gdzie wszelkie słabości i nadużycia ludzkiej natury znajdują niezasłużoną podnietę. Przed laty było kasyno trouvillskie może jeszcze jednem z najpotężniejszych, jakie kiedykolwiek i na któremkolwiek wybrzeżu stały, dziś mając tylko mały taras boczny, wąskie salki, przy braku trawnika i zdrowej atmosfery, bardzo miernie tylko odpowiada swemu zadaniu. Jednakże cisną się goście kąpielowi w dzień niepogodny po południu do sali, gdzieby można dostać ciepłą kąpiel, a w pogodny dzień zbierają się na kamiennych płytach tarasu ażeby przysłuchać się lichej orkiestrze, reprodukującej bardzo dawno już ograne utwory muzyczne. A jakże inaczej zresztą czas zabić? Kto usuwa się od muzyki, ten zamyka się w czytelni, gdzie zewsząd rażą oko załamujące się w źwierciedle morskiem promienie słoneczne, gdzie czasami najświeższym gazetom upłynęło przynajmniej po trzy dni od wyjścia z pod prasy — pociąg pośpieszny przybywa w czterech godzinach z Paryża — i gdzie poważni odźwierni siedząc za swymi pulpitami bez troski czytają dumnie romanse. Największa część atoli ciśnie się do sal gry, gdyż i tu, jak zresztą prawie we wszystkich kąpielowych miejscach morskich, grają *baccarat* i *petits chevaux*.

(Dok. nast.)

przybył wczoraj o wpół do 4 po południu, wznosiła tłumnie zebrana publiczność gromkie okrzyki: eljen! Hr. Zichy miał do księcia przemowę, w której nazwał go bohaterem i ofiarą obcej samowoli. Między dopuszczoną na peron publicznością znajdywali się akademicy z narodowym sztandarem. — Książę był bardzo wzruszony i serdecznie dziękował za życzliwe przyjęcie.

W Preszburgu witał go burmistrz imieniem mieszkańców, którzy zgromadzili się w wielkiej liczbie i okrzykami powitali chwilowego gościa.

Do Wiednia przybył ks. Aleksander o $^1/_4 9$ wieczorem. Między zgromadzoną publicznością panował wielki entuzjazm. Na peron uzyskała wstęp tylko nieliczna garstka osób, przeważnie dziennikarze. Senzację obudziło pojawienie się generała Lehna w paradnym mundurze.

Z dworca kolei państwowej pojechał książę na dworzec kolei zachodniej, gdzie mu publiczność ponowną zgotowała owację. Książę wypił kawę i ruszył w dalszą drogę do Jugenheim. Policja nie dopuściła do niego deputacji bułgarskiej. Księciu towarzyszy brat jego Franciszek Józef. Marszałek br. Riedesel zatrzymał się w Turn-Sewerynie, a pastor Koch i sekretarz Menges bawią dotąd w Sofji. Wypadki ostatnich dwóch tygodni wycisnęły na księciu swe piętno. Wygląda on bardzo przygnębiony.

Patrjoci bułgarscy. W dziennikach znajdujemy sylwetki dwóch bułgarskich patrjotów, pułkownika Mutkurowa i prezydenta Stambułowa, szkicowane na miejscu w Sofji.

Oto one:

Mutkurow pochodzi z rodziny bułgarskiej, osiadłej w Bessarabji. Kształcił się on w jednej z rosyjskich szkół wojskowych, i ukończył ją ze stopniem podporucznika. Podczas ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej, odznaczył się kilkakrotnie i otrzymał kilka orderów rosyjskich. Po zawarciu pokoju wstąpił Mutkurow jako porucznik do milicji rumelijskiej. Komendant milicji Strecker pasza, umiał ocenić zdolności Mutkurowa i zamianował go już jako kapitana dyrektorem zarządu milicji i żandarmerji. Wkrótce potem otrzymał Mutkurow od sułtana, któremu służyło prawo rozdawania wyższych stopni, nominację na majora. Był on zawsze przeciwnikiem wpływów rosyjskich w Bułgarji; wspólnie z Lubomskim, Fiłowem i Nikołajewem, starał on się wykrywać wszystkie błędy i nadużycia nasyłanych do Bułgarji funkcjonarjuszów rosyjskich; nic więc dziwnego, że całe stronnictwo rosyjskie starało się go od dawna usunąć. Mutkurow jest obecnie pułkownikiem i liczy 35 lat.

Stambułow był przez dłuższy czas lekarzem w wojsku tureckiem i przebywał wówczas w Arabji. Powróciwszy do Rumelji — objął posadę dyrektora robót publicznych i handlu, wkrótce jednak musiał ją złożyć wskutek rozmaitych intryg. Stambułow usunął się wówczas od życia publicznego i osiadł jako lekarz w Kazanłyku. Dopiero po zjednoczeniu Rumelji z Bułgarją został wybrany deputowanym do zgromadzenia narodowego, które go wybrało swym prezydentem.

Stuletni jubileusz Chevreuila. Temi dniami uczcił Paryż najstarszego wiekiem ze znakomitych uczonych swoich. Setna rocznica urodzin chemika Chevreuila przybrała charakter uroczystości narodowej, w której każdy — bez różnicy wieku i stanu — spieszył brać udział.

W wielkiej sali muzeum, gdzie wzniesiono wykonany przez Guillauma posąg jubilata, przybrany w gobeliny i aksamit, kilkotysięczna publiczność zajęła estrady i krzesła; na galerjach zaś umieściły się deputacje i korporacje ze swemi chorągwiami i godłami. — Jenerał Piffié przybył na uroczystość w zastępstwie prezydenta rzeczypospolitej, a prezesa ministrów zastępował dyrektor Herbette; nadto obecnymi byli minister oświaty, prezes izby, a liczni przedstawiciele uczonych korporacyj paryskich i zagranicznych i ciała dyplomatycznego. Nie brakło też licznych wybitnych osobistości wojskowych i politycznych na tej uroczystości przez prasę urządzonej.

Wśród dźwięków marsyljanki i głośnych okrzyków zgromadzonych zaprowadzono jubilata na przeznaczone dlań miejsce. Pierwszy przemówił dyrektor muzeum Frémy, następnie dr. Zeller, który w Heidelbergu był przedstawicielem akademji francuskiej. Pan de Ressmann, włoski ajent dyplomatyczny, wręczył Chevreuilowi wielką wstęgę włoskiego orderu korony i wyraził życzenia włoskiego rządu. Nadto przemawiali kolejno przedstawiciele uniwersytetów i towarzystw uczonych ze Szwecji, Norwegji, Stanów Zjednoczonych, Włoch, Moskwy, dalej przedstawiciele prasy itd.

Wypadków z roku 1870 dotknął w przemowie swej tylko niewidomy prezes jednego z towarzystw bretońskich, przypominając protest przeciw bombardowaniu muzeum, który Chevreuil podczas oblężenia Paryża wysłał do niemieckiej głównej kwatery. Na zakończenie wygłosił jeszcze śród hucznych oklasków mowę minister oświaty Goblet.

W dalszym ciągu programu uroczystości nastąpiła defilada stowarzyszeń, które przyniosły sędziwemu jubilatowi wieńce, portrety i kwiaty w ofierze. Deputację dzieci przyjął Chevreuil z osobliwszem wzruszeniem. — Wszystkie te owacje zniósł stuletni starzec bez zmęczenia; każdemu mówcy podawał rękę i dziękował uprzejmemi słowy. Uroczystość ta trwała przeszło półtrzeciej godziny. — W ogrodzie muzeum zebrane tłumy przygotowały jubilatowi przy wyjściu wielką owację; dzieci biegły prawie przez całą drogę za jego powozem. Wieczorem odbył się w ratuszu bankiet, na którym przemawiali znów minister oświaty, prezes izby i inni. — Minister wojny w krótkim toaście zaznaczył, że pije w imieniu armji za zdrowie dzielnego obywatela, który protestował przeciw bombardowaniu muzeum i skarbów jego naukowych. Ulice, któremi przechodził korowód z pochodniami, przepełnione były tłumami publiczności.

Chevreuil od roku 1862 jest wdowcem, a jedyny syn jego liczy lat 70. W dwudziestym czwartym roku życia znakomity uczony wstąpił do laboratorjum muzealnego, którego jest dziś dyrektorem; licząc lat trzydzieści, został kierownikiem fabryki gobelinów i profesorem chemji tamże. Mija tedy już lat 76, jak Chevreuil należy do muzeum, 70 lat od czasu powołania go do fabryki gobelinów, a 60 od chwili gdy został członkiem paryskiej akademji nauk.

Rzadko któremu mężowi nauki danem jest poszczycić się tak długiem życiem na tyle pożytecznej dla społeczeństwa spędzonem działalności. Obejście znakomitego chemika pełne skromności i dobroduszności prostoty zjednywa mu wszystkie serca, a zdumiewająca świeżość władz umysłowych i fizycznych każe wróżyć, że przyświecająca tak chlubnie ojczyźnie gwiazda jego chwały nie tak prędko zgaśnie.

Gdy niedawno temu odezwał się ktoś „Pan chyba nie umrzesz wcale!“, stuletni uczony z ujmującym uśmiechem odparł: „I mnie samemu tak się zdaje; wyszedłem już z lat.“

Ekscesarzowa Eugenja po miesięcznym pobycie u królowej Wiktorji w Osborne, przybyła znów do Farnborough, gdzie chwilowo bawi u niej książę Mouihy z żoną, książę Joachim Murat i księżna Eugenja Murat. Była władczyni Francji kieruje budową kaplicy, która będzie grobowcem jej męża i syna. Do czasu ukończenia kaplicy, ekscesarzowa jeździ co niedzielę z Farnborough do obozu w Aldershot na mszę, odprawianą tamże dla żołnierzy katolickich. Gdy ekscesarzowa kroczy przez obóz, wszyscy żołnierze prezentują przed nią broń tak, jak gdyby Eugenja władała jeszcze tronem. Przed kilku dniami zwiedzała kolonjalną wystawę, gdzie przyjmował ją zięć królowej Wiktorji, margrabia de Lorne, były gubernator Kanady, a kapele wojskowe grały na jej cześć arję „królowej Hortensji“. W ostatnim numerze *Ladies' Pictorial* korespondent paryski powtarza, oddawna już kursującą pogłoskę, według której ekscesarzowa Eugenja większą część znacznego majątku swego zapisała jakoby księżnie Beatryczy Battenberg, najmłodszej córce królowej angielskiej, niegdyś zaręczonej prawie z zabitym w Zululandzie księciem Lulu. Nadto korespondent dodaje, iż cesarzowa zniosła znaczną liczbę pensji, wypłacanych sprzymierzeńcom swoim w Paryżu. Przed kilku laty jeszcze można było zawsze prawie spotkać na poczcie kogoś, odbierającego pieniądze za przekazem z Chislehurst; zapomogi te były tak liczne, że cesarzowa używała drukowanych formularzy. Widocznie jednak ekscesarzowa widząc, że sprawa bonapartystów we Francji nie ma już wcale prawie widoków powodzenia, zmniejszyła znacznie listę swojej „tajnej służby“. Tyle korespondent paryski wspomnianego pisma.

Niespodziany posag. Tajemniczy nieznajomy, zjawiający się niby *deus ex machina* w dawnych dramatach i romansach, zdarza się niekiedy i w życiu rzeczywistem, czego dowodem fakt następujący:

Przed kilku dniami w kościele NPanny Marji w Warszawie został pobłogosławiony związek małżeński młodej pary. — On, ślusarz z zawodu, pokochał młodą dziewczynę, sierotę zagadkowego pochodzenia, przebywającą do niedawna w zakładach Towarzystwa dobroczynności, a ostatniemi czasy szwaczkę u państwa Ł. Dziewczę nie miało naturalnie posagu, a na skromną wyprawę dali jej pewną sumkę szlachetni chlebodawcy.

Było to rzeczywiście małżeństwo z miłości, bez żadnej rachuby z obu stron, bo i pan młody, pracujący w fabryce, niewielkie pobierał wynagrodzenie. Prawdziwą więc było niespodzianką dla nowożeńców, gdy im kapłan oznajmił, że na jego ręce jakiś pan złożył depozyt dla panny młodej. Był to czek na 2000 rubli, złożone do natychmiastowego odbioru w banku handlowym, a nadto dołączono dość kosztowny pierścionek z szafirem okolonym rautami.— Zdumienie ogarnęło obdarowaną, równie jak wszystkie osoby stanowiące orszak ślubny.

Szanowny kapłan nie umiał nic więcej objaśnić nad to, że osoba składająca w jego ręce ów czek i pierścionek, w kilku słowach interes wyłuszczyła i odeszła. Opis powierzchowności młodego pana zagadki nie rozwiązał. — W każdym razie musi to być ktoś, kogo dola panny młodej obchodzi.

Wiadomości policyjne.

S k r a d z i o n o: dnia 30 z. m. na dworcu kolei Karola Ludwika z poczekalni drugiej klasy nową czarną torebkę podróżną z przyborami do golenia i toaletowemi; tylną część woza, zielono lakierowanego, o żelaznych osiach z muterkami, wartości 20 zł.

Z g u b i o n o: duży pugilares z pięcioma przekazami kolejowemi — na 79, 52, 32 i 26 zł. — na przesyłki, nadane przez Salomona Elmera; dwie kartki zastawnicze banku ruskiego do l. 10950 na złoty męski a drugi damski zegarek, zastawione za 28 zł., i do l. 12380 na srebrny kryty zegarek, za 3 zł. zastawiony.

Z n a l e z i o n o: pakiet zaadresowany do tutejszego urzędu telegraficznego we Lwowie przez urząd pocztowy i telegraficzny w Radomyślu; listę subskrypcyjną nr. 9090, wydamy przez dom weksiowy Edwarda Urbana w Bernie; na tutejszym dworcu kolei Karola Ludwika świadectwo szkolne Marjana Braunseisa.

Z a k w e s t j o n o w a n o: mały pistolecik o mosiężnej rurce.

K r o w ę krasą, rasy tyrolskiej, na ulicy Kazimierzowskiej przytrzymaną, oddano do miejskiego komisarjatu pierwszej dzielnicy.

Telegramy „Przeglądu“.

Bukareszt 9. września. Przyjęcie ks. Aleksandra w Widyniu było prawdziwym tryumfem; 15.000 osób zgromadziło się na wybrzeżu Dunaju i na wałach. Załoga, stojąca pod bronią, wznosiła frenetyczne okrzyki „hurra!“ Oficerowie załogi zanieśli księcia na rękach do ratusza, gdzie książę rozmawiał z oficerami i innemi osobami.

Wszyscy mieli łzy w oczach. Książę powiedział, że takie dowody wierności są wielką dla niego pociechą. Rosja poświęciła go, bo sądzi, że on jest przyczyną konfliktu w stosunkach z Bułgarją. Rosja przekona się jednak, że się pomyliła, a może później sama zechce go powołać na tron bułgarski. Jeśli ojczyzna będzie w niebezpieczeństwie, to on przybędzie do Bułgarji jako człowiek prywatny. W końcu zalecał książę spełnienie obowiązków względem rejencji.

Następnie zabrał głos Stambułow. Podziękował on armji i ludowi, że dla ocalenia honoru narodowego skupili się około niego. Dziś, kiedy Bułgarja na nieszczęście straciła księcia, chodzi o to, aby to dzieło dalej prowadzić i pomagać rejencji, aby zapobiedz zaburzeniom, któreby mogły sprowadzić obcą okupację. Podziękujmy księciu, który jest przykładem zaparcia się siebie. Wiemy, że gdyby niebezpieczeństwo groziło ojczyźnie, możemy na księcia liczyć.

Książę przemówił jeszcze z balkonu do ludu i udał się następnie na statek, który o godzinie $1^1/_2$ nad ranem wylądował w Turn Sewerynie. Towarzyszący księciu ministrowie i oficerowie odprowadzili go na dworzec kolejowy, skąd książę o godzinie $3^1/_2$ odjechał do Darmstadu.

Petersburg 9. września. *Journal de St. Petersbourg* pisze, że po wyjeździe księcia główna trudność została już usuniętą. Po przebytych przesileniach potrzebuje Bułgarja przedewszystkiem pokoju na wewnątrz i zewnątrz. Rosja nie myśli ścieśniać niezawisłości, którą dla Bułgarji zdobyła.

Brześć Litewski 10 września. Przybył tu z zagranicy na manewra w. ks. Michał (stryj cara) prezydent rządzącego senatu, oraz inni wielcy książęta. Oczekują przybycia hr. Szuwałowa (ambasadora w Berlinie), który teraz bawi w dobrach swych w Kurlandzkiej gubernji i podczas przejazdu Giersa z Francensbadu do Petersburga widział się z nim i konferował w Dynaburgu. Zjeżdżają się tu nietylko wojskowi i dyplomatyczni dostojnicy, ale także osoby, zajmujące wysokie posterunki w służbie wewnętrznej. Stąd mniemanie, że car wyda jakiś nowy ukaz.

Petersburg 10 września. Anglja — jak głoszą — żąda zwołania konferencji europejskiej dla rewizji berlińskiego traktatu. Mogłoby to doprowadzić do nowego podziału Turcji. Wyspie Chios grozi los wyspy Cypru, którą Anglja zamierza całkiem anektować za jednorazowe pieniężne wynagrodzenie.

Kandydata rosyjskiego na tron w Bułgarji ks. Oldenburskiego, będą popierały i Niemcy, jeśli przyjdzie do skutku ugoda co do przyszłości Oldenburgu.

Bienkowa Wisznia 10 września. (Manewry korpuśne w Galicji). Po udałym ataku 11 dywizji kawaleryjskiej d. 7 bm. doszły do dywizjonera Krieghamera relacje o przybyciu nieprzyjacielskiego korpusu pod Sambor. Doniesiono także wkrótce potem o pojawieniu się silnych oddziałów na północny wschód od Sambora pod Pinianami i Bragicą (?) Wszystko to wskazywało, iż 1 korpus wyruszył na Rudki. Komendantura 11 korpusu poleciła, aby podczas gdy korpus z nad potoku Stawiska dotarł po gościńcu aż do Wereszycy 11 dywizja, jeśli

to potrzebne, uderzyła jeszcze raz na 1 dywizję kawalerji, a potem natarła na kolumny nieprzyjacielskiej piechoty, celem zmuszenia jej do rozwinięcia się, przez co możnaby zasięgnąć dokładnych dat o niej. Natomiast postanowił 1 korpus ze względu na położenie bojowe z d. 7 bm., wysunąć się naprzód w dwóch kolumnach z wysuniętem lewem skrzydłem na skrawku od Sambora po Wisznię, przyczem 1 dywizja kawalerji miała zasłonić lewe skrzydło korpusu.

W myśl tych rozkazów rozpoczęły oba korpusy częścią już o godzinie 5tej rano pochód z jednej strony w kierunku Wereszycy, z drugiej w kierunku Wisznia-Wiszenka.

11 dywizja kawalerji skoncentrowała się koło Rudek, 1 dywizja kawalerji koło Krupnowic w oddaleniu 11—12 kilometrów na zachód od Rudek. Skutkiem ogólnego składu stosunków przypadło dla 11 dywizji kawalerji zadanie przeważnie ofenzywne. O 8ej godzinie nastąpił wymarsz w kierunku Krupnowic z zamiarem wyparcia 1 dywizji kawalerji ile możności najdalej na zachód.

O 9tej znajdywały się 11 i 1 dywizja kawalerji w połowie drogi między Rudkami i Krupnowicami, rozpostarte w szyku bojowym naprzeciw siebie.

Kiedy tu dowiedział się Kriegshammer, że postanowiono wysunąć dwie kolumny z Sambora naprzód, — zagrożony na lewem skrzydle, po zorjentowaniu się w wymarszu 1 korpusu, nakazał on cofnąć się 1 dywizji na wyżyny na północ od Rudek. W Rudkach pozostał 30 bataljon strzelców, w Bienkowej Wiszni dwa pułki 89 pułku piechoty.

11 dywizja kawalerji cofnęła się przez Rudki we wzorowym porządku, tak samo podażyła za nią w porządku 1 dywizja kawalerji. Obsadzenie Rudek zmusiło 1 dywizję kawalerji do tego, iż w kilku kolumnach powyżej Rudek przeszła z trzema pułkami i baterjami przez mosty na Wiszence, którą miała ta dywizja przekroczyć.

Tylko 2 pułk ułanów podażył wprost do Rudek, przez co aż do południa trwała przerwa w manewrach. Dopiero gdy koło południa 1 dywizja kawalerji wysłała przyłączone do niej dwa bataljony strzelców do ataku na Rudki, rozpoczęła się w obecności Najjaśniejszego Pana żywa walka o zajęcie wyżyn na północ od Rudek. Koło 2giej musiał 30 bataljon strzelców ustąpić z linji bojowej i cofnąć się do własnej dywizji kawaleryjskiej. Tę sytuację wyzyskał zaraz 4 bataljon strzelców i 2 pułk ułanów z dywizji Lassolaya i z drugiej strony Wiszenki uzyskał silną pozycję.

Część 11 dywizji kawalerji próbowała wprawdzie 2gi pułk ułanów znowu odrzucić za rzekę, ale ten napad uznał sędzia rojemczy jako nieudały i odparty, poczem 11 dywizja kawalerji zwolna cofnęła się drogą po za linję demarkacyjną.

Pod osłoną tych akcyj obydwóch dywizyj kawaleryjskich, udało się obydwom korpusom bez przeszkody dotrzeć do celu.

Wiedeń 11. września. *Fremdenblatt* jest zdania, że domysły niektórych dzienników, prawiących już nawet o projekcie wcielenia Bułgarji do Rosji, odźwierciedlają w sobie jedynie aspiracje panslawistów rosyjskich. Ale co się tyczy udziału, który w tej sprawie chcą owe dzienniki imputować Austrji, mianowicie o zamierzonem anektowaniu Bośnji i Hercogowiny, to *Fremdenblatt* piętnuje te pogłoski jako samowolną kombinację, na niczem zgoła nie opartą.

Wiedeń 10 września. Książę Battenberg, przybywszy na dworzec kolei państwowej, zanim puścił się z dworca kolei zachodniej w dalszą podróż do Jugenheimu, przyjęty został serdeczną aklamacją licznie zgromadzonej publiczności. — Jenerał-major Lehne wręczył księciu powitalne pozdrowienie od księcia heskiego Aleksandra.

Polit. Correspondenz donosi, że ajent angielski Lascelles powołany został z Sofji do Londynu.

Moskwa 10 września. *Moskiewskie Wiedomosti* piszą: Battenberg wyjechał, ale Battenbergja została. Z nią się musi Rosja liczyć. W Bułgarji istnieje stronnictwo zorganizowane, które przy pomocy angielskich intryg ma z exksięciem stosunki i jako liczny materjał rozczynowy w kraju działać będzie. Oświadczenie księcia, że on się oddala, otrzymawszy od rządu rosyjskiego zapewnienie, że prawa i swobody Bułgarji będą nietknięte i że rząd rosyjski w wewnętrzne sprawy Bułgarji mięszać się nie będzie, nazywają *Mosk. Wied.* równie komicznem, jak nieprzyzwoitem. Po telegramie cara do księcia rząd rosyjski nie mógł przecie z księciem w żadne rokowania wchodzić.

Budapeszt 10 września. Książę Battenberg przybył tu o godzinie 3 min. 25, a o godzinie 3 min. 40 udał się w dalszą podróż do Wiednia. Na przyjęcie księcia wyszli studenci z chorągwią i kilku magnatów węgierskich. Kiedy pociąg wtoczył się na peron zagrzmiał potężny okrzyk: „eljen.“ Hrabia Eugenjusz Zichy powitał księcia, który odpowiedział serdecznem podziękowaniem. Cały tłum publiczności odprowadził księcia w stronę wyjazdową dworca i wznosił okrzyki, dopóki pociąg nie zniknął z oczu.

Berlin 10 września. Niemiecki następca tronu Wilhelm udał się przedwczoraj do Brześcia litewskiego, aby powitać cara.

Sofja 10 września. Proklamacją księcia wraz z pismem odręcznem otrzymali reprezentanci mocarstw. — W piśmie tem wyrażona jest konieczność abdykacji wobec trudności stworzonych przez politykę zewnętrzną. Pismo to podnosi oświadczenie, jakie uczynił swym kolegom agent rosyjski, a mianowicie, iż rząd rosyjski z przyczyn ani Bułgarom, ani księciu nieznanych nie był w możności wdać się z księciem Aleksandrem w rokowania co do warunków dotyczących abdykacji. Jeżeli książę czuł się w prawie słowa te umieścić w proklamacji, to stało się to tylko dzięki przeświadczeniu, jakie on żywi o niesamolubnych zamiarach rządu rosyjskiego względem Bułgarji.

Otwarcie Sobranja z powodu nieobecności ministrów nastąpi dopiero w poniedziałek.

Paryż 10 września. Szef biura w ministerstwie spraw zewnętrznych Juljusz Herbette, zamianowany został ambasadorem w Berlinie.

Londyn 10 września. Iddesleigh oświadczył w Izbie lordów, że książę Aleksander w podróży swej ku granicy, przyjmowany był przez ludność z objawami głębokiej czci i serdecznej sympatji. Sposób, w jaki książę kraj opuścił — powiada Iddesleigh — godzien jest świetnej sławy, jaką sobie książę zdobył. Koniec tego zajścia politycznego, którego ofiarą padł książę, jest godnym kontrastem jego początku.

W skutek abdykacji księcia — mówi dalej Iddesleigh — nastąpią najniezawodniej stosownie do traktatu berlińskiego i układów, zawartych na konferencji stambulskiej z początkiem tego roku, konieczne zmiany. Ze względu na przyszłe rokowania, nie wypada teraz obszerniej o tem mówić.

W Izbie gmin oświadczył Fergusson, że po abdykacji księcia Aleksandra, nastąpi według przepisów konstytucyjnych swobodny wybór nowego księcia, który musi otrzymać potwierdzenie Porty i przyzwolenie mocarstw traktatowych. Byłoby przedwczesnem rozwodzić się teraz nad wymianą zdań między mocarstwami, nie ma jednak wcale żadnej podstawy przypuszczać, że którekolwiek mocarstwo może na własną rękę działać przeciw traktatom.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 września 1886.

Hotel Angielski: E. Wołoszyński z Peczeniżyna, W. Wołodkowicz z Dobrowód, K. Gorczyńska ze Szkła.

Hotel Zorża: W. Czarkowski z Rosji, A. hr. Tyszkiewicz z Brodów, K. hr. Orłowski z Jarmuliniec, W. Allair z Kalnicy, W. Klobasa ze Zręcina, S. Górski z Wołynia. J. Wiktor z Wojkówki, Kaczyński z Petersburga.

Hotel Francuski: L. Janocha ze Strzylcza, W. Horn z Auschy, A. Michel z Wiednia, K. Herdliczka z Lubienia, A. Beck z Krakowa, J. Schlesinger z Bukaresztu.

Hotel Krakowski: Dr. L. Popławski z Drohobycza, W. Obmiński z Czernicy, E. Schäffer ze Sniatyna, A. Radler z Krakowa, L. Rydel z Brodów.

Hotel Langa: A. Smólski z Wiśnicza, M. Kuhnert z Wiednia, R. Vadass z Budapesztu, K. Gross i A. Frankl z Wiednia.

Hotel Warszawski: S. Pottuszek ze Złoczowa, S. Kozeny z Pragi, ks. M. Chomnicki ze Zdebni, ks. J. Łupowski z Mościsk.

Z zbożowych targów

9 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 75—8 20	7.70—8 35	7.60—8.15	8.——8.65
Żyto	5.90- 6.25	5.75—6.20	5.60—6 —	6.50— .—
Jęczmień	6.——7.50	6.50 -7 2.	5.50—6.50	6.——7.50
Owies	4·75—5.20	4 75—5.—	.—— .—	—— .—
Groch	6.— 10.—	6.— 9 50	6.— 8.50	6 - -10.--
Wyka	— —	.—— .—	.—— .—	—— .—
Rzepak	9 — 9.15	9.——.—	8.90 9·—	9.— 9.25
Lnianka	—.—.—.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	44.—48 —	43 —50 —	40.—·50	45.- -49 50
Konic. biała.	45—55·	45.—55.—	—.——.—	47 —55—
Konic. szwed.	————	—.——.—	—— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 20 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 7 września 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	194	50	198	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	226		229	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 zlr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	65	102	65
„ „ „ 4 „ „	96	10	97	10
„ „ „ 5 „ okres.	101	65	102	65
„ „ „ 4 „ „	93	50	94	75
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	75	103	75
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102	50	103	50

3. Listy dłużne za 100 zlr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 zlr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	75	100	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 4½ % .	95	50	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . .	17	50	19	50
„ „ Stanisławowa .	27	50	31	—

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·86	5·96
Dukat cesarski . . .	5·89	5 99
Napoleondor	9·94	10·04
Półimperjał rosyjski .	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny .	1·54	1·64
„ „ papierowy .	1·20½	1·22½
100 marek niemieckich .	61.50	62.15

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	8.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne. to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 7 września 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	16·7	—	S 1	1/4 zachm.
Kraków	17·2	27	WSW 1	1/2 zachm.
Lwów	16·6	28	NW 2	jasne
Tarnopol	15·4	26	S 1	zachm.
Wiedeń	[illegible]	27	NW 2	jasne
Grac	[illegible]	25	N 1	jasne
Peszt	[illegible]5	28	W 2	jasne
Serajewo	[illegible]	27	— 0	1/4 zachm
Tryjest	[illegible]	29	— 0	1/4 zachm.
Pola	21·4	28	— 0	mgła
Kopenhaga	15·1	—	W 2	mgła
Hamburg	17·4	—	SE 1	3/4 zachm.
Berlin	19·6	—	E 1	1/4 zachm.
Monachjum	18·2	25	— 0	1/2 zachm
Zurich	14·8	25	— 0	mgła
Genewa	17·0	—	S 2	jasne
Paryż	17·2	24	— 0	1/4 zachm.
Biarritz	—	—	—	—
Nicea	20·7	—	— 0	3/4 zachm
Turyn	19·4	27	— 0	1/2 zachm.
Florencja	19·0	29	[illegible]	mgła
Rzym	20·7	30	N 1	jasne
Neapol	22·0	28	— 0	jasne
Palermo	22·1	31	WSW	jasne
Malta	25·0	[illegible]	NW 1	jasne
Sztokholm	—	—	—	—
Petersburg	—	—	—	—
Moskwa	—	—	—	—
Warszawa	—	—	—	[illegible]
Kijów	—	—	—	—
Odessa	—	—	—	—
Konstantynopol	21·2	25	— 0	jasne
Gleichenberg	14·0	29	— 0	jasne
Abbazia	26·0	31	— 0	jasne
Riva	21·2	29	N 1	jasne
Lugano	20·0	—	— 0	jasne

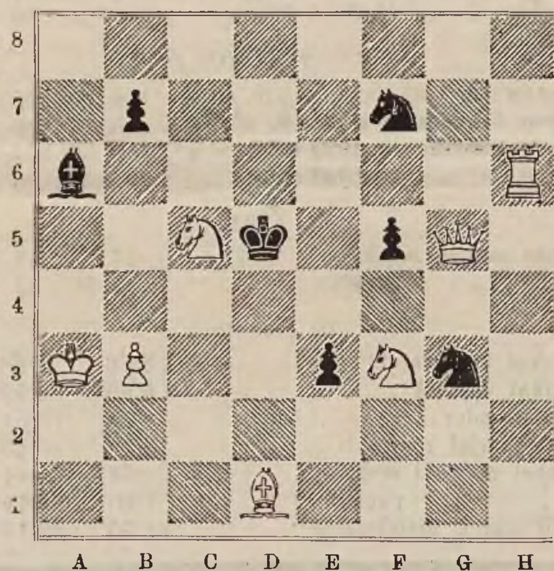
N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

SZACHY.

ZADANIE Nr. 27.

Białe zaczynają i dają mata za 3 posunięciem.

Czarne.



Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 26. w Nr. 202 Przeglądu.

Białe.	*Czarne.*
1) C7—D7	1) Dowolnie
2) G6—E3 lub G1 † i mat.	

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie).

3 albo 4 pokoje z przedpokojem i przynależytościami od 1 października b. r. do wynajęcia przy ulicy Głębokiej (naprzeciw techniki dom piątrowy w ogrodzie.)

Ktoby miał do zbycia „Beilage zum Bazar“, „zur Frauen Zeitung“ lub inne niemieckie pisma po cenie antykwarskiej tj. 1 zł. za rocznik dodatków raczy się zgłosić z wymienieniem roku do B. Nowosieleckiego w Gręziowy poczta Wojtkowa.

Mapka Polski z roku 1772 wycięta w drzewie, podzielona na 17 prowincji, — każda zaś prowincja innym kartonem kolorowym wyklejona. Mapka ta podaje ważniejsze rzeki, miasta etc. Prześliczna zabawka dla dzieci. Cena 3 złr. Do nabycia w księgarni W. Doboszyńskiego w Stanisławowie.

Potrzebuję do zarządu domu osoby w średnim wieku, wolnej, bezdzietnej, któraby umiała bardzo dobrze gotować i piec i rozumiała się na gospodarstwie wiejskiem. Zgłaszać się należy listownie pod adresem M. P. w Olesku Poste restante.

Odpowiedzialny redaktor: **Tadeusz Łopuszański.** — Drukarni Pillera i Spółki.